Nr. 203. Lwów — Sobota dnia 5 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wawrzyńca B. Lupusa M. | Jutro: św. Anny Str. Eutychiusza M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 5 m. 29 | Zachód „ „ 6 m. 27
Długość dnia godzin 12 minut 58 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ruch syoński.

Dopiero na teraźniejszym, szóstym z kolei kongresie w Bazylei odsłonięto rzeczywisty cel syońskiego ruchu. Przedtem stale dowodzono na tych kongresach, na mniejszych zjazdach i w dziennikach hebrajskich, że chodzi o wyprowadzenie żydów „z domu niewoli“ do ich przedwiecznej ojczyzny Palestyny. Czy kto wierzył w możliwość takiego przedsięwzięcia, czy nie wierzył, każdy uważał je za szlachetne, albowiem jest-że wśród ziemskich rzeczy coś wznioślejszego od dążności do posiadania własnej ojczyzny? Podziwiano śmiałość tego przedsięwzięcia i praktyczność, z jaką żydzi wybierali środki do zmienienia marzenia w rzeczywistość. Nałożyli oni na siebie dobrowolny podatek, zwany „szekielem“, potworzyli nowe przedsiębiorstwa, założyli osobny bank, a to wszystko dlatego, żeby zgromadzić potrzebne fundusze na kupienie od sułtana Palestyny. Jednocześnie stworzyli nową organizacyę, aby przez nią działać na umysły swych współwyznawców i przygotować ich do wędrówki — kiedyś powszechnej, a tymczasem częściowej do małych osad, które już zakładali w okolicach Jerozolimy, aby ci osadnicy byli niby kwatermistrzami owej wielkiej armii, która miała tam nadejść. Wreszcie, przez swe wpływy zdołali dobrze usposobić rządy dla swej olbrzymiej idei, zdołali je dla siebie pozyskać w zabiegach przed sułtanem. Nawet ciemne strony ich agitacyi między żydami były sądzone pobłażliwie przez chrześcijańskie społeczeństwa, które rozumiały, że przecież trzeba zupełnie się wyodrębnić ze swego otoczenia, trzeba się do niego zniechęcić, aby je kiedyś porzucić bez żalu. Nie nazywano syońskiego ruchu mrzonką, chociaż zabiegi dra Herzla u sułtana kończyły się zawsze niepowodzeniem. Co roku oświadczał on na kongresie, że jeszcze mu się nie udało pozyskać sułtana, ale zawsze dodawał, iż jest nadzieja, że niebawem się uda. Czekali więc żydzi, czekali i chrześcijanie, których ta sprawa z tego powodu bardzo obchodzi, że syonizm wprowadza do krajów, posiadających wielu żydów, niepożądane społeczne zjawiska, nawet już dotkliwy rozstrój. W tym roku znowu oznajmił dr. Herzl, że z sułtanem nie mógł się porozumieć, a rokowania z rządem egipskim o półwysep Synajski spełzły na niczem, gdyż tam zupełny brak wody, dodał jednak, że rząd angielski daje żydom wschodnio-afrykańską Ugandę na kolonie z zupełnym samorządem, jeno pod brytańskim protektoratem. Uganda, to jednak nie Palestyna. Po cóż żydzi mają mieniać Europę na wschodnią Afrykę, chrześcijan na muzułmanów, chłopów europejskich na murzynów, cywilizacyę na dzicz? Więc się żydzi nie mogli zapalić do Ugandy, ale dla pozoru postanowili, aby osobna komisya zbadała tę rzecz, tymczasem zaś wyrazili gorącą wdzięczność rządowi angielskiemu. Oczywiście, na wdzięczności się skończy.

Zaraz po mowie dra Herzla zabrał głos znany publicysta Maks Nordau. Powitano go owacyjnie, z zapałem nadzwyczajnym, taką burzą oklasków i radosnych okrzyków, że szyby brzęczały w oknach sali kongresu. Dlaczego? Oto, na krótko przed kongresem stoczył był Nordau gwałtowny spór w hebrajskich pismach z innym żydowskim pisarzem Achad-Haamem, który ganił ciemne strony agitacyi syońskiej, owo rozwijanie separatyzmu, odrazy do otoczenia chrześcijańskiego, przedwczesne zasklepianie się w odrębności. W tym sporze wycieczki Nordaua przeciw Achad-Haamowi były ostre, przeważnie zjadliwe, a sami syoniści przyznają, że nietaktowne. Powitali go jednak na kongresie z wyjątkowym zapałem, wzięli więc jego stronę, nie zaś Achada-Haama, a już to było bądź co bądź znaczące. Kiedy później Nossig przemówił w duchu Achada-Haama, zakrzyczano go i niemal wyrzucono z kongresu, co już było bardzo znaczące.

Cóż mówił Nordau? Przedewszystkiem naszkicował dzieje syońskiego ruchu, wspomniał o angielskiej ofercie i o tem, że rząd rosyjski przyrzekł popierać przed sułtanem układy o Palestynę, żądając w zamian wyniesienia się żydów z Rosyi, w przeciwnym zaś razie zapowiedział tępienie syonizmu. A dalej Nordau tak mówił: „Największym naszym sukcesem jest to, że cały świat się zajął sprawą żydowską. Wspaniałość tego sukcesu odsłoni się w całości dopiero po wielu latach, kiedy potomkowie nasi spokojnie ocenią doniosłość stworzonego przez nas ruchu. Lecz już dziś możemy powiedzieć, że przed syonizmem żydzi nie tworzyli osobnego organizmu, nie byli narodem, lecz w rozproszeniu stanowili „proch ludzkości“. Sami nie wiedzieli, czego chcą, nie wiedziały więc tego i państwa, w których oni mieszkają. To się zmieniło. Wszyscy teraz wiedzą, czego chcemy, czego żądamy — i to stanowi wielki syonizmu sukces. Nie ma Palestyny, ale już jest jeden naród, który ma swoje potrzeby i prawo do ich zaspokojenia. Niechże syonizm trwa i gromadzi siły, aby spełnił wielkie posłannictwo, jakie mu naród powierzył. Spełni je, gdy osiągnie ideał. Powinien się stać politycznym ruchem, jednoczącym wszystkich żydów na świecie. Do kongresów naszych należy kierownictwo narodowej polityki żydów — i niech tak będzie zawsze, albowiem bez ogólno-narodowego zarządu być nie może. Systematyczne i nieustanne rozwijanie siły zewnętrznej i wewnętrznej — to główne zadanie syoństwa. Lecz obok tego jest zadanie drugie. Oto są liczne zastępy żydów, którzy nie mogą cierpliwie czekać lepszej doli. Dla tych musimy stworzyć — że się tak wyrażę — noclegi, albo jeszcze lepiej: baraki, w których oni mogliby się doczekać chwili tryumfu idei syońskiej. Takimi barakami będą kolonie, choćby takie, jakie pozwala nam założyć Anglia. Tam złożymy dowód, że się potrafimy rządzić, tam przejdziemy szkołę polityczną. Wówczas cały świat nauczy się nas szanować, cały ze zdumieniem obaczy, co on tak długo potrącał nogami!“

I znowu, gdy Nordau skończył, zerwała się burza oklasków. A więc wśród narodów, zajmujących określone obszary, i niejako po nad tymi narodami ma być jeden, obejmujący wszystkie kraje i lądy, zupełnie odrębny wiarą, mową, obyczajem i dążnościami, a domagający się osobnych praw dla siebie: — oto, wedle Nordaua, główny cel syoństwa. Możnaż się dziwić, że kraje i lądy nie zechcą na to przystać? Skarżono się na kongresie, że majętni żydzi nie chcą nic wiedzieć o syoństwie i że liczba kółek syońskich, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, stale się zmniejsza. My to rozumiemy.

Powołanie rekrutów obrony krajowej.

Przyjęta przez przedlitawską Radę państwa, a udaremniona przez obstrukcyę w sejmie węgierskim ustawa o powiększeniu armii zawierała powiększenie liczby rekrutów dla wojska wspólnego ze 103.100 na 125.000, a w obronie krajowej z 10.000 na 14.500. Klauzula Chiarego, przyjęta przez Radę państwa, sprawiła, że rekrutów dla wojska wspólnego dotąd nie powołano w krajach przedlitawskich, ponieważ nie można ich powołać na Węgrzech. Ale w tej klauzuli nie wspomniano o rekrutach dla obrony krajowej, więc rozporządzeniem przedlitawskiego ministeryum tej obrony nakazano dnia 31 sierpnia powołać owych rekrutów w liczbie 14.500 do służby z dniem 5 października. Minister w swem rozporządzeniu wyraźnie powołuje się na to, że przyjęta przez Radę państwa klauzula Chiarego wyłącza rekrutów obrony krajowej z równorzędnego traktowania ich z rekrutami armii wspólnej.

Przeciw takiemu tłómaczeniu klauzuli Chiarego rozwinęła się w krajach przedlitawskich dość silna jak na początek agitacya. Zarzucono jenerałowi Welsersheimbowi, że nie zrozumiał myśli klauzuli, czy też skorzystał z niedomówienia w niej tego, co ona powinna była zawierać, bo przecież rzecz jasna, że skoro chciano, aby w Austryi i na Węgrzech jednocześnie zaczynała się służba, a to dla zaznaczenia zupełnie jednakowych praw w obu połowach monarchii, to nie może być, aby równocześnie chciano powiększyć liczbę rekrutów w Austryi, lubo jej nie powiększono na Węgrzech. Zarzucono dalej gabinetowi wiedeńskiemu, że sam tworzy fakta, które osłabiają łączność między połowami monarchii. Ta agitacya najdosadniej występuje w Czechach i Tyrolu.

Powiększenie liczby żołnierzy w obronie krajowej o 4.500 jest tak niewielkie, że przeciwnikom rozporządzenia zapewne wcale nie chodzi o sam wzrost ciężaru. Więc niezawodnie chodzi im o zasadę. Otóż pisma półurzędowe dowodzą, że jej minister obrony krajowej wcale nie naruszył, albowiem armia wspólna i armia obrony — to są zupełnie odrębne dziedziny. Jak Austryi nic do honwedów, tak znowu Węgrom nic do austryackiej obrony krajowej. Właśnie gdyby Austrya chciała w tej sprawie wytworzyć zależność Przedlitawii od Zalitawii, toby uszczupliła swe prawa, co byłoby tak samo niebezpieczne, jak naprzykład gdyby ustawy szkolne austryackie były zależne od węgierskich. Półurzędowe dzienniki wskazują także na to, że Rada państwa uchwaliła powiększenie liczby żołnierzy i tego postanowienia wcale nie cofnęła, a zatem ono jest prawomocne i powinno być przez rząd wykonane, jak każda inna uchwała parlamentu; tłómaczyć dowolnie klauzuli Chiarego rząd nie ma prawa, nie wolno mu się domyślać tego, czego w niej nie ma, lecz musi ściśle stosować się do jej brzmienia.

Jest to więc spór, w którym właściwie o to chodzi, jak rozumieć klauzulę Chiarego, — jak ją rozumiał on sam i jak izba deputowanych. Trzeba pierwej to zbadać, a dopiero potem agitować.

Z pola walki.

Jeden z rodaków naszych, inżynier w służbie tureckiej, mieszkający w Dadeagaczu, mieście portowem nad brzegiem morza Egejskiego, pisze w liście do swoich znajomych co następuje:

„Cała linia od Monastyru do Adryanopola w ręku powstańców. Petrow i Kiro Dimitrow, mając pod dowództwem swem każdy po jakie 1.500 ludzi doskonale uzbrojonych, dokazują cudów. Podzieliwszy siły swoje na małe oddziały od stu do stu pięćdziesięciu ludzi, otaczają codziennie całe pułki tureckie, zaskakując je znienacka lub zasadzką. Udaje im się to wyśmienicie. Oparci wciąż o góry, działają zwykle w pobliżu, by otoczeni przez liczne siły tureckie, mogli z łatwością, torując sobie drogę dynamitem, schronić się w nieprzystępne jaskinie i wąwozy gór, których tu pełno. Kilka razy turcy, których odwaga nie zna również granic, usiłowali, ogromnemi siłami, osaczając ze wszech stron te wąwozy, zaatakować tych lisów w ich bałkańskich norach; dynamit wszakże wziął górę. Baszybużyki, po każdej bezowocnej próbie, zaścielając trupem przejścia i wejścia tych wąwozów, musieli w końcu dać za wygraną. To też mszczą się na mieszkańcach okolicznych wsi i wiosek, mordując dziko, bezbożnie, wszystko, co żyje — ludzi i zwierzęta.

W ubiegły czwartek w wiosce Sarmaehlik kazo Malwo-Tirnowo, liczącej blizko sto siedzib, gdzie zostało kilkaset starców, kobiet i dzieci — wymordowali wszystkich! A wioskę spalili. I tak teraz wszędzie. Regularne wojsko trzyma się jeszcze w karbach wojskowego honoru, sumienia i powściągliwości — trzeba to przyznać; oficerowie szczególnie wszelkiej rangi składają we wszystkich potyczkach i w obejściu się z mieszkańcami dowody ludzkości, a często nawet pobłażliwości i serca. Ale baszybużuki za to okrucieństwem przechodzą wszelką miarę zwierzęcości! Kobiety, dzieci, a nawet niemowlęta są nielitościwie, ohydnie, wprzód gwałcone, później dziurawione bagnetem, żywcem jeszcze wrzucane w płomienie gorejących chat!

Rozwścieczeni macedończycy płacą ząb za ząb. A jeśli w istocie nie pozwalają sobie na gwałt kobiet i niemowląt, jak baszybożuki, to obcinają nosy, uszy, stopy, ręce i porzucają w tym stanie wymordowanych na żer ptakom. Czyż są litościwsi?!

* * *

W innym znów liście, pisanym przez jednego z Greków, a datowanym z Keprulu dnia 25 sierpnia, godzina 3-cia popołudniu, czytamy co następuje:

„Uszliśmy z miasta cało; kryjemy się w jaskini nad brzegiem Dryny, chcąc się przedostać do Ochrydy. Czy się nam uda, Bóg wie! W tej chwili niepodobna wysunąć się nosem na świat. Wkoło wre bój zażarty. Naszych siła! Ale i niewiernej gawiedzi dużo. Działa huczą nam nad głową, a dym prochu przedostaje się aż do wnętrza jaskini. Sucharów i kawał „koszyru“ mamy na kilka dni. Nocą, lisią drogą podążymy dalej.

7-ma wieczorem.

Armaty nie ustają ani na chwilę. Czasami słychać jęk i okrzyki, lecz nie można rozróżnić jakie — nasze czy tureckie? Siedzimy przycupnięci, a serca nam biją jak w bęben. Ach! psie wiary! Żebyśmy mogli choć jednego ucukać na podwieczorek!

Otóż cicho. Od godziny bój ustał. Po rzece płyną stosy ciał. Dużo żołnierstwa tureckiego, ale sporo i naszych, a przytem dużo dzieci i kobiet, aż nam włosy się jeżą na głowie! Rzeka się różowi od krwi miejscami. Lecz ot ciemnieje, za kilka godzin wyleziemy z dziury i co Bóg da! Z Ochrydy, jeżeli się do niej dostaniemy, będziecie mieli nowości...“

* * *

Z Salonik, miasta wielkiego, będącego portem bardzo handlowym pisze jeden z Greków takie szczegóły, w liście datowanym z końca sierpnia:

„Miasto na stopie wojennej. Wszelki ruch obumarł. Mieszkańcy wszyscy bez wyjątku, tak Turcy jak chrześcijanie, noc i dzień w ciągłej, nieustannej trwodze. O godz. 5tej po południu na ulicach pustki. Szpitale przepełnione ranionymi tureckimi, a więzienia ranionymi macedońskimi. Doktorzy nie mają czasu na spoczynek. Codzień z więzienia, z braku należytej pomocy lekarskiej, gdyż Turcy opatrują chętniej, rzecz prosta, swoich, a doktorów chrześcijan stosunkowo jest bardzo mało, po kilkanaście trupów wywożą na cmentarz. Jest obawa epidemii w szpitalach, a szczególnie w więzieniach.

Dnia 11 bm., o godz. do wpół 2giej po południu, na placu około „Białej wieży“, wybuch dynamitowy zabił jednego szyldwacha i ranił dwóch innych żołnierzy. Wynikła stąd panika nie do opisania. Wszystko co żywe uciekało do domów, zatarasowując za sobą drzwi i okna. Przez cały dzień miasto wyglądało, przy sterczących wciąż ruinach z ostatnich wypadków, jakby tu nie było żywej ludzkiej duszy, gdyż i patrole schroniły się do koszar.

Wczoraj, tj. d. 16 bm. otrzymaliśmy wiadomość, iż w nocy, z soboty na niedzielę, wykolejono pociąg osobowy z Iskibu: 3 zabitych, 18 ranionych ciężko, 6 wagonów strzaskanych do szczętu Szczegółów i nazwisk brak. Przedsiębrane najusilniej wszelkie ostrożności nie wystarczają już. Żołnierze, którzy strzegą kolei, na widok nadchodzącego pociągu umykają gdzieś instynktownie. A że okólnik Sarafowa do dyrekcyi kolei zaleca, dla uniknięcia szwanku, zaniechać w ogólności i to niezwłocznie, wszelkiej komunikacyi, mając na celu uniemożliwienie przewozu wojska tureckiego; a do mieszkańców, żeby się nie ważyli, pod karą śmierci, podejmować jakichkolwiek robót około naprawy mostów, szyn, telegrafu, więc i ruch komunikacyi raz wraz się przerywa. Wkrótce będziemy odcięci od całego świata, wystawieni jeno na pastwę rozhukanego żywiołu rewolucyjnego powstańców i co jeszcze gorsza wobec roznamiętnionej religijnej nienawiści Turków.

Jak się to wszystko skończy? Czy dożyjemy jutra?!

Siły wodne w Galicyi.

Nazwa „biały węgiel“ — *houille blanche* — którą świeżo nadali przemysłowcy francuscy wodzie, jako konkurentowi węgla w dziedzinie wytwarzania elektryczności, streszcza w sobie program techniczno-przemysłowy niezrównanej doniosłości; oznacza ona olbrzymi przewrót w dziedzinie przemysłu, gdyż zważyć trzeba, że wyzyskiwanie sił wodnych umożliwia krajom, upośledzonym pod względem bogactwa płodów kopalnych, zwłaszcza węgla, stanąć do śmiałej konkurencyi z krajami dotychczas uprzywilejowanymi pod względem przemysłowym, kraje górskie jak Szwajcarya, Sabaudya, Lombardya, Skandynawia, Tyrol itd., rozpoczęły już energiczną akcyę w tej

ORGIA TATUSIA.

(Przekład z angielskiego).

Wszyscy co do jednego urzędnicy w kantorze, począwszy od dyrektora, a skończywszy na rudym chłopcu do posług, którego głowa jaskrawo odbijała od szarego tła papieru ksiąg kantorowych, atramentu i kurzu — okazywali „tatusiowi“ wiele szacunku i współczucia. Starszy buchalter głośno mówił (w czasie nieobecności tatusia), że „ten biedak wiedzie psie życie“, a kasyer, dziwiąc się, wprost go zapytywał, w jaki sposób daje on sobie radę, mając tak skromne fundusze przy tak licznej rodzinie? Bo on, kasyer, zaledwie wiązał koniec z końcem, a przecież miał znacznie większą pensyę i o połowę mniejsze obowiązki.

Szczególnem zrządzeniem losu, mały, chuderlawy, z opuszczonemi wąsami „tatuś“, obdarzony był sześcioma zdrowemi i pięknemi córkami.

Był czas, że pobierając zupełnie tę samę pensyę, nie miał odwagi się żenić; wydawało mu się zuchwalstwem samo przypuszczenie, ażeby jakakolwiek kobieta, znając jego skromne środki, zgodziła się zostać jego żoną. Przypadek zrządził, że znalazła się taka, która się zgodziła na wszystko i to „najlepsza kobieta w świecie“.

Kiedy przyszła na świat pierwsza dziewczynka, znać było na obliczu ojca skupienie jak gdyby usiłował uprzytomnić sobie niektóre okoliczności. Nazywał się on właściwie Henryk Kregi, lecz od tej chwili został dla wszystkich „tatusiem“ i nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby go można nazwać inaczej. Pięć następnych córek ujrzały światło dzienne w krótkich odstępach czasu i wtedy jeszcze wyraźniej można było dostrzedz skupiony wyraz twarzy tatusia. Jakimś czarodziejskim sposobem pensya jego rozciągała się jak guma i wystarczała na wyżywienie, ubranie i przyzwoite wykształcenie sześciu dziewczynek.

— Gdyby się nam urodziła jeszcze siódma — mawiał niekiedy dobrodusznie do swych kolegów — byłoby już ciężko; ale tak, jak jest, wystarcza dla wszystkich!

Poczem gorliwie zabierał się do liczenia i sumowania liczb przy swojem biurku, na którem zdążył już przez dwadzieścia pięć lat wytrzeć białawe plamy; wieczorem powracał spiesznie do domu, ażeby wykończyć przed spaniem dodatkową robotę i znów nazajutrz przebiegał pośpiesznie zawsze jedne i te same ulice, ażeby na czas być w kantorze.

— Taką posadę trzeba cenić — mówił zawsze do żony.

Tymczasem ta „najlepsza z kobiet“ uparcie walczyła z ubraniem „tatusia“, które wyglądało na znoszone i zrudziałe, chociaż prawie co wieczór wychodziło „odnowione“ z rąk pani Kregi.

— Nie martw się tatusiu! — uspokajała go wesoło. Na ubranie mężczyzny nikt nie zwraca uwagi. Co innego dziewczynki; te już koniecznie muszą być zawsze przyzwoicie ubrane.

Naturalnie, naturalnie — przytakiwał uśmiechając się łagodnie. — A dziewczynki... hm... nic teraz nie potrzebują?

Trzy lata przed zdarzeniem, które mamy zamiar opisać, umarła pani Kregi. Do samej śmierci biedaczka powtarzała bezustannie:

— Zima się zbliża... Cztery dziewczynki potrzebują ciepłych paltocików, dla dwóch młodszych można przerobić paltociki z sióstr. Twoje stare palto, tatusiu, musi jeszcze ten rok przesłużyć.

Pochowawszy żonę, tatuś zajął się sam wychowaniem dziewczynek. Stare palto przesłużyło mu przez zimę i jeszcze jedną zimę... a on sam, razem ze swem ubraniem robił się coraz bardziej pomarszczony i „wytarty“, zdawało się nawet, że jeszcze zmalał, lecz nie upadał na duchu i zawsze jednakowo sumował liczby w kantorze.

Pewnego razu, jeden z jego dawnych znajomych zapytał go, dla czego trzyma wszystkie córki przy sobie i nie pozwoli im zarobić przynajmniej na ubranie?

— Nie! — odpowiedział tatuś — ja wolę, że córki są w domu. Naturalnie, gdyby to było niezbędne, gdybym zachorował, lub stracił miejsce, wtenczas co innego, ale ja nie lubię, żeby kobiety szukały zarobku wtedy, gdy mają silnego, zdrowego mężczyznę, którego obowiązkiem jest oddalać od nich cały ciężar życia.

I mówiąc to „silny, zdrowy mężczyzna“ prostował pochyłe plecy i podnosił głowę do góry z takim wyrazem twarzy, że znajomy czem prędzej skrył uśmiech, który przedtem mimowoli zabłąkał się był na jego ustach. W tym samym czasie najstarsza córka zaręczyła się niespodziewanie i już w następnym miesiącu miał się odbyć ślub.

— Masz pociechę! Takie dziecko — i już „za mąż“!... — mruczał tatuś, pykając fajkę. Coby to na to powiedziała żona?

Zaraz też zabrał się do czyszczenia swego palta, które się zrobiło dwa razy nowszem i wyszedł na poszukiwanie dodatkowej roboty.

— Jedna z moich dziewcząt wychodzi zamąż — zakomunikował wesoło dyrektorowi biura i naturalnie będzie potrzebowała wielu różnych rzeczy. — Prosiłbym więc bardzo pana dyrektora o jakąś odpowiednią robotę, nad którą mógłbym popracować wieczorami; byłbym za nią nieskończenie wdzięczny.

Zaledwie się tatuś uspokoił po wydaniu z domu najstarszej córki, kiedy dwie następne ułożyły sobie wziąć śluby w jednym i tym samym dniu.

— Rzeczywiście, że to byłoby lepiej i taniej, niż wydawać każdą oddzielnie — rozmyślał tatuś po skończonej ceremonii. — Jakie to jednak szczęście, że pozwoliły mi się trochę otrząsnąć po pierwszem weselu.

Po upływie miesiąca, czwarte „dziecko“ wyszło za mąż, a wkrótce i piąte opuściło progi ojcowskie. Oszołomiony tatuś tym ciągłym, półrocznym zamętem, został się nareszcie w domu tylko z najmłodszą córką, która też zawzięcie kokietowała czterech, zakochanych w niej po uszy młodzieńców.

Teraz już tatuś wiedział, czego ma się wkrótce spodziewać. Miał w tym względzie dosyć doświadczenia. Pojął już dobrze, że dzieci jego są dorosłe i mają prawo do założenia własnej rodziny i gospodarstwa.

— Już tylko się jedna została! — opowiadał kasyerowi, którego biurko stało obok. — Gdy i ona wybierze sobie męża, wtedy będę miał zupełne prawo powiedzieć, że obowiązki moje spełnione i o ile mi się zdaje, sumiennie. Postanowiłem sobie upamiętnić w jakikolwiek sposób tak pomyślne zakończenie swych trosk, ale nic wymyślić nie mogłem. Dopiero teraz przyszło mi na myśl, że kiedy już wyprawię ostatnie wesele i córka wyjedzie z mężem, podam się na urlop i urządzę sobie orgię!

Kasyer tak był tem zdumiony, że na razie nie znalazł odpowiedzi. „Tatuś“ urządzi sobie „orgię“! To było nie do pojęcia. Kasyer podzielił się nowiną z dyrektorem.

— Szkoda! — zauważył dyrektor smutnie. — Człowiek przez tyle lat walczył tak szlachetnie z nędzą, duszącą go za gardło, a odzyskawszy swobodę nie jest w stanie zachować równowagi. Zwykle to kończy się pijaństwem. A szkoda biedaka! Był to użyteczny i sympatyczny pracownik.

Po upływie kilku dni tatuś głośno przyznał się do swego zamiaru:

— Tak!... Ażeby należycie rozpocząć nową erę, postanowiłem urządzić sobie orgię!

To oświadczenie tak zadziwiło rudego chłopaka, że wyjął z ust karmelek i rzucił go pod ławkę:

— A co pan będzie robił? — zapytał, mrugając znacząco na niego.

Nikt się nie obawiał rozmawiać z tatusiem.

— Sam jeszcze dokładnie nie wiem — odpowiedział wesoło. — W każdym razie będzie to coś niezwykłego, coś takiego, żebym raz poczuł swobodę.

Dźwięk głosu tatusia miał odcień pewnego zuchwalstwa. Kasyer uśmiechnął się pod wąsem, pokiwał lekko głową.

To opowiadanie o wyprawieniu sobie orgii przez zahukanego, skromnego tatusia, było śmieszne, choć wzruszające; więc gdy tylko tatuś wyszedł do drugiego pokoju po nową seryę papierów, kasyer, korzystając z jego nieobecności, przemówił do kolegów:

— Panowie! Spodziewam się, że nikt z was nie wyśmieje pana Kregi, choćby on nawet zaplątał się w jaką nieprzyjemną historyę w czasie swojej orgii.

Następnych dni tatuś zdradzał symptomaty, nie licujące zupełnie z jego zwykłem usposobieniem: siadał przy biurku, nie powiesiwszy przedtem czapki na zwykłem miejscu i podczas najzawilszej roboty koledzy słyszeli ze zdziwieniem dźwięki, wydobywające się z pod jego ogromnych wąsów:

— Ta-ta-ta-ta-tam! Ta-ta-ta-ta-tam! La-la-la-la! Tam-tam-tam!

Wtedy kasyer przypominał tatusiowi, że każdy porządny człowiek powinien mieć zawsze przy sobie bilet wizytowy z adresem, na wypadek... hm... jakiegokolwiek zdarzenia. Ale tatuś zauważył:

— Cóżby mnie takiego mogło spotkać, żebym aż potrzebował biletu wizytowego.

Dopiero kasyer zrozumiał, że tatuś po raz pierwszy w życiu ma zamiar hulać, więc dla tego mu się nie mogło pomieścić w głowie, do czego niezbędny jest w takich wypadkach bilet.

Dyrektor okazał się bardzo wyrozumiałym:

— Wszak pan poraz pierwszy żąda urlopu? Proszę, niech się pan nie krępuje i zamiast dwóch — trzech dni, rozporządza dowolnie całym tygodniem. Niech pan nie dziękuje, przecież pan tak dawno u nas pracuje. Mam nadzieję, że pan będzie zadowolony z wakacyi!

Kasyer wyprowadził go na ulicę:

— No, tatusiu, proszę być ostrożnym... wiadomo, że pan nie zbyt przyzwyczajony... do takich... hm... burzliwych przyjemności...

Tatuś skinął głową z pozorem człowieka doświadczonego i ostrożnego i oddalił się, obiecawszy opowiedzieć wszystkie szczegóły swojej orgii.

Pierwszego dnia urlopu tatuś był przedmiotem rozmowy w całem biurze. Wszyscy kiwali głowami i przepowiadali smutny koniec; niektórzy nawet zakładali się między sobą o to, jakie przyjemności należeć będą do programu orgii tatusia, lecz w uznaniu jego charakteru i postępowania bez skazy, postanowili jedno-

mierze, i wszędzie nowemu temu kierunkowi przemysłu towarzyszy wielkie powodzenie. Tylko, niestety, Karpaty stoją nietknięte dotąd, tylko rzeki, jeziora i wodospady galicyjskie, te olbrzymie zbiorniki siły, ani w najmniejszej cząstce nie są dotąd wyzyskane i nie zaważyły zupełnie na szali gospodarstwa krajowego.

W czasie, gdy tak dużo mówi się o potrzebie uprzymysłowienia kraju naszego, sprawa wyzyskania sił wodnych karpackich jest dla nas kwestyą pierwszorzędnej wagi; dlatego z największem uznaniem przywitać należy doskonałą pracę inżyniera-elektrotechnika p. Maurycego Altenberga pod tyt. „O wyzyskiwaniu sił wodnych“, który po odbyciu gruntownych studyów w tej materyi, rzecz całą jasno bardzo przedstawił zarówno pod względem przemysłowym i ekonomicznym, jakoteż pod względem fachowo-technicznym. Z pierwszą połową jego pracy, dostępną dla szerokiego ogółu ludzi inteligentnych, pragniemy niniejszem zapoznać naszych czytelników.

Przedewszystkiem przedstawia autor wynik prac, jakie przedsięwzięto w rozmaitych krajach dla dokładnego zbadania stanu wód, ktcre pod względem tu omawianym wchodzą w rachubę. Idzie tu mianowicie o zbadanie spadu oraz ilości wody, przepływającej w sekundzie, z tych dwóch danych łatwo można obliczyć ilość koni parowych, tj. ilość siły, jaką uzyskać można dla celów technicznych. Badania te są w przeważnej liczbie wypadków mozolne i trudne, i mogą je wykonać tylko instytucye, mające w ręku władzę i ludzi podostatkiem. Najczęściej roboty tej podejmują się rządy. Największe wysiłki i studya na polu sił wodnych w Europie robi Francya, która nie mogąc sprostać konkurencyi bogatej w węgiel Anglii, prześcignięta pod względem przemysłowym przez sąsiednie Niemcy, chwyciła się z całą siłą idei jak najszerszego wyzyskania swoich zasobów energii wodnej, zwłaszcza w departamentach Haute Savoie, Isère, na stokach Alp, nad Rodanem, u stóp Pireneów i w niektórych departamentach środkowych. Badania dotychczasowe stwierdzają, że są w 10 departamentach do wyzyskania 3 miliony koni parowych przy najniższym stanie wód, a 5 milionów przy średnim. Z polecenia rządu francuskiego odbywają delegaci ministerstwa podróże po Szwajcaryi i Włoszech dla dokładnego poznania tamtejszych instalacyi; uniwersytet w Grenobli, mieście, które ogniskuje w sobie ruch wodno-elektryczny, urządził specyalny oddział dla wykształcenia inżynierów w tym kierunku. We wrześniu zaś roku ubiegłego odbył się w Grenobli, przy udziale przeszło 500 inżynierów, przemysłowców, prawników i finansistów, pierwszy zjazd zwolenników „węgla białego“ dla wspólnego naradzenia się nad tą ważną dla Francyi kwestyą. Z treści uchwał tego zjazdu widać, że chociaż we Francyi już przeszło 100.000 koni parowych uzyskano ze spadku wody, to dopiero obecnie zabierają się tam do poważnych studyów, pomiarów wody itd. Zjawisko to powtarza się zresztą i w innych krajach, gdzie nie czekając na ścisłe wyniki pomiarów, równolegle z badaniami już się buduje instalacye. Najlepszym dowodem Ameryka północna, gdzie dokonano już wprost olbrzymich dzieł w tej dziedzinie, a koroną tego rodzaju przedsiębiorstw jest wyzyskanie wodospadu Niagary na razie na 100.000 koni parowych, z czego połowa siły już jest uzyskana i zupełnie rozsprzedana, a dla drugiej połowy właśnie tworzą się przyrządy.

Po opisaniu wysiłków technicznych na polu badania sił wodnych i udoskonalenia sposobów przenoszenia energii na odległość, przedstawia autor imponującą rozmiarami praktyczną działalność ostatnich lat 15 w rozmaitych krajach, jako to w Szwajcaryi, Francyi, Włoszech, Norwegii i Szwecyi, Wirtembergii, Hiszpanii, Tyrolu i Ameryce północnej. Kolosalne cyfry, wyrażające ilość wytworzonej zapomocą sił wodnych energii technicznej, pobudzają autora do pytania: skąd się wziął w ostatnich czasach ten niesłychany pęd ku wyzyskiwaniu sił wodnych? Odpowiedź jest prosta: przedewszystkiem rozwój elektrotechniki, który umożliwił przenoszenie energii na znaczne odległości, a powtóre taniość siły wodnej.

Ten ostatni punkt wymaga jednak dokładniejszego wyświetlenia. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że ponieważ woda nic nie kosztuje, a węgiel dużo, więc kwestya jest bardzo prosta i niewątpliwa. Tymczasem się pokazało, że niektóre dawniejsze instalacye hydro-elektryczne były znacznie droższe, niżby kosztowała centrala parowa. Pominąwszy koszta nabycia praw do sił wodnych, które coraz idą w górę, wchodzi tu w grę kosztowne nieraz uchwycenie i odprowadzenie wody, potrzeba budowania długich niekiedy kilkukilometrowych tuneli itd. Także chwiejność pod względem ilości wody w rzekach i potrzeba stwarzania rezerwoarów wody dla wypełnienia braków w czasie małej wody pomnaża koszta. Z tego względu dokładnie należy wpierw obliczać, czy instalacya wodno-elektryczna będzie się opłacała w danych warunkach. Ogółem rzec można, że w krajach, gdzie nie ma węgla, gdzie ceny węgla są wysokie, opłaci się przy wielkich spadach wyzyskiwać siłę wodną i używać jej w formie energii elektrycznej, przenoszonej na odległość, zwłaszcza, że rozwój w ekonomicznem urządzeniu stacyi odbywa się nieustannie i właściwie technika w tej nowej dziedzinie poczyniła dopiero pierwsze kroki.

Ale mógłby ktoś powiedzieć: ostatecznie łatwo jest nagromadzić w korzystnem miejscu zapasy energii, ale co z nią zrobić? Czy można liczyć wszędzie na zbyt? Otóż doświadczenia, porobione we wszystkich krajach, czy one były bardziej, czy mniej przemysłowe, czy okolica nadawała się pozornie do zastosowania owej energii, czy nie, stwierdziły, że stworzenie takiej energii wywołuje samo przez się zbyt, stwarza nowe potrzeby, powołuje do życia nowe gałęzie przemysłu, wzmacnia już istniejące.

Dla przykładu przytacza autor rozliczne zastosowania centrali w Rathausen koło Lucerny w Szwajcaryi, centrali w Rheinfelden i innych, z których korzystają zarówno fabryki, jak i prywatne warstaty rękodzielnicze. Tak np. w centrali „La Goule“ na pograniczu francusko-szwajcarskiem, gdzie przemysł zegarkowy jest nadzwyczaj rozwinięty, 74 warstatów zegarmistrzów posiada motorki elektryczne od $^1/_{10}$ konia parowego do 15 koni, a ponadto korzystają z centrali tokarze, cieśle, drukarze, złotnicy, piekarze, masarze, fabryki wody sodowej itp.

W ogólności zastosowanie energii elektrycznej podzielić można na trzy działy: oświetlenie, siłę motoryczną i elektrochemię. W dziedzinie elektrochemii nawet siły wodne prawie posiadają monopol, gdyż tylko tą drogą można było uzyskać energię po tak niskiej cenie, ażeby się opłaciło jej zastosowanie do pieców elektrycznych. Co się tyczy oświetlenia, to w małych miasteczkach i wioskach, gdzie się nie opłaca stawianie gazowni, coraz częściej używaną jest do oświetlania energia dostarczana z centrali hydroelektrycznych, a w dziedzinie zastosowania siły wodnej do celów motorycznych obok wielu innych gałęzi przemysłu wymienić należy także zastosowanie elektryczności do tramwajów, kolei górskich, drugorzędnych, a nawet normalno-torowych kolei pierwszorzędnych.

Z tych wszystkich wywodów wyciąga autor praktyczne wnioski dla Galicyi. Opisuje dotychczasowe studya nad zbadaniem stanu wód w Galicyi i wykazuje, że są one zupełnie niewystarczające. Osobną wzmiankę przytem poświęca jeziorom tatrzańskim.

„Nie byłbym może — powiada on — tyle śmiały, aby mówić o wyzyskiwaniu siły wodnej ze spadem kilkusetmetrowym, gdyby nie okoliczność, że świeżo w Szwajcaryi wykonano podobne przedsiębiorstwo, które przed kilku miesiącami naocznie oglądałem i przekonałem się o jego wielkiej użyteczności i zupełnem bezpieczeństwie ruchu. Mam na myśli wyzyskanie wody jeziora Lac Tanay, położonego w kantonie Wallis 1.411 m. nad poz. morza, przyczem spad użyteczny, z jakim pracują turbiny centrali w Vouvry, wynosi 920 m. Jeziorko to jest w stanie dostarczać po 10.000 K. P. przez 3.000 godzin rocznie; a jest ono mniejsze, płytsze i niżej położone od kilku naszych jezior; dla porównania przytaczam następujące cyfry:

	Wysokość nad p. m.	Głębokość w m·	Powierz. w hekt.
Lac Tanay	1411	42	17·2
Wielki Staw	1676	78	35·—
Morskie Oko	1384	40—49.5	33·—
Czarny Staw Gąsienicowy	1626	30—47	22·8
Czarny Staw nad Rybiem	1587	30—60	21·3

Naturalnie, że urządzenie instalacyi z takim spadem jest bardzo tanie; koszta robót hydraulicznych, elektrycznych, budynku itd. wynosiły w Vouvry 800.000 tysięcy franków na 2.000 KP, to znaczy 400 fr. na 1 KP., ale zważywszy, że wielka część robót hydraulicznych jest wykończona dla centrali 10.000 KP., a i budynek odpowiedni zbudowano, to po ustawieniu dalszych jednostek siły aż do zupełnego wyzyskania energii, koszt założenia jednego konia parowego spadnie do bardzo niskiej cyfry 225 franków.

O ile tedy wolno sądzić z niewielu danych, które można zebrać z dotychczasowych badań, w Galicyi istnieje dużo spadków, nadających się do wyzyskania; chodzi tylko o to, aby je przedewszystkiem zbadać, a w tym względzie nietylko należy się domagać rozszerzenia działalności centralnego biura hydrograficznego, ale i Wydział krajowy powinien się sprawą tą zająć ze względu na jej niesłychaną doniosłość dla kraju. Byłby to zatem pierwszy postulat w tym kierunku“.

Następnie omawia autor potrzebę stworzenia osobnych szkół lub kursów do wykształcenia odpowiednich sił technicznych dla sprawy wyzyskania sił wodnych, a wreszcie omawia szczegółowo kwestyę, czy w Galicyi liczyć będzie można na zbyt energii, gdyby ją wytwarzano w wielkich centralach.

„Pozornie sądząc — pisze on — na pod stawie nędzy powszechnej na wsi, braku przemysłu i braku wielkich miast, zdawałoby się, że w Galicyi nie ma przyszłości ani powodzenia dla przedsiębiorstw hydroelektrycznych. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na to, że jedną z ważnych przyczyn, chociaż nie wyłączną, braku przemysłu jest droga siła motoryczna z powodu wysokiej ceny węgla, bo n. p. w Krakowie kosztuje średnio węgiel 16 koron za tonę, a we Lwowie aż 24 koron, podczas gdy w centrach węglowych spada do 6 koron; jeżeli uwzględnimy, że z tych niewielu miast, które posiadamy, tylko 12 posiada publiczne oświetlenie gazowe albo elektryczne, a w kilku dopiero projektują oświetlenie gazowe, że tylko w 2 miastach istnieją tramwaje, że zaledwie w kilku miastach można kupić siłę motoryczną gazową albo elektryczną dla przemysłu i to po cenie wcale nieprzystępnej, jeżeli przypomnimy sobie, że nasze miejsca kąpielowe prawie wcale nie korzystają jeszcze z komfortu, jaki daje dobre światło i komunikacya, że nasze centrum naftowe jest zmuszone produkować prąd elektryczny dla światła i siły za drogie pieniądze, w małej instalacyjce parowej lub gazowej, to może zmienimy zdanie pessymistyczne, wypowiedziane w pierwszej chwili; a przy jeszcze dokładniejszem zbadaniu warunków doszlibyśmy do przekonania, że zbyt na energię byłby nadzwyczajny, że chwila, gdy rozpocznie się poważna praca około wyzyskiwania sił wodnych, będzie pierwszorzędnego znaczenia dla całego kraju.

Dla przykładu, jakby wprost rozchwytano energię, gdyby była do dyspozycyi, wyobrażamy sobie 2 centrale idealne; pierwszą nad Dunajcem koło Tylmanowy, korzystając ze spadku 97 m., jaki możnaby uzyskać, odprowadzając wodę Dunajca od Czorsztyna do Tylmanowy kanałem długości 10·5 km. Nie mogę podać żadnej cyfry co do ilości energii, jakąby można tam wyzyskać *), ale ilekolwiek by jej było, zawsze zbyt mógłby być większym niż produkcya. Przedewszystkiem możnaby stąd zasilać prądem wszystkie miejsca kąpielowe okoliczne, gdyż odległość z Tylmanowy do Szczawnicy, wynosi tylko 9 km., do Żegiestowa 24 km., do Zakopanego 40 km., do Krynicy 43 km., następnie okoliczne miasta: Stary Sącz, odległy o 19 km., Nowy Sącz o 26·5 km., Nowy Targ o 28·5 km.; wreszcie Kraków mógłby być odbiorcą energii, oddalony od owej idealnej centrali tylko o 75 km., co nie przedstawia najmniejszej trudności do przeniesienia energii.

Jako drugi przykład wziąłbym spad rzeki Stryja między *kotą* 483 p. p. m. (koło Bruchowicy), a miejscowością Dołhe, gdzie Stryj tworzy 2 kolana. Tam możnaby rozmaite kombinacye wyzyskiwania wody urządzić; spad na 3·35 km. jest 24 m., ale większą część spadu możnaby wyzyskać w najwęższem miejscu kolana, gdzie odległość wynosi 750 m. I tu zno wu byłby punkt znakomity, o ileby większa ilość energii była do dyspozycyi. Wszak centrum naftowe znajduje się w najbliższem sąsiedztwie; odległość do Schodnicy od owego kolana Stryja wynosi 5·25 km., do Urycza 7·5 km., do Drohobycza 24 km. Poza tem punkt ten odległy jest od większych miejscowości i od Turki 20·6 km., od Skolego 22·45 km., od Sambora 38 km., od Stryja 41 km., od Chyrowa 52·5 km., od Przemyśla 77·5 km., a od Lwowa 90 km. Byłoby więc znowu bardzo możliwem wyposażenie miasta Lwowa w tanią energię dla oświetlenia i siły, podczas gdy dziś trzeba płacić za kilowatgodzinę dla oświetlenia 80 halerzy, a dla siły 30 halerzy; nawet używając gazu, trzeba płacić za siłę motoryczną przeszło 12 halerzy za konia i godzinę, nie licząc kosztów motoru i instalacyi.

Umyślnie wyliczyłem przy jednej i drugiej centrali znacznie więcej zastosowań, aniżeli onaby mogła zaspokoić, ale ma to być tylko dowodem, jak mało byłoby kłopotu o zbyt energii, a raczej, że nie dwa ale cały szereg średnich i większych centrali miałby racyę bytu. Bo przecież wcale nie uwzględniam nowych gałęzi przemysłu, zwłaszcza elektrotechnicznego, które postępują zawsze i wszędzie w ślad za tanią siłą. Nie wspomniałem wcale o możliwości urządzenia kolejek górskich, dojazdów do licznych miejscowości kąpielowych (np. kolej z Muszyny do Krynicy), dokąd przeważnie koleje nie dochodzą, o sieciach komunikacyi drugorzędnej, o urządzeniu komunikacyi przez Pieniny z Zakopanego do Szczawnicy, o tramwajach w Zakopanem itd. Przedstawiam jako odbiorców tylko rzeczy pewne, jak oświetlanie, centra przemysłowe i największe miasta w kraju. Właściwie trzebaby zacząć od 2 wielkich przeniesień energii dla Lwowa i Krakowa. Wszędzie widzimy w okolicach ubogich w węgiel starania miast większych, aby nabyć dla siebie jakąś tanią siłę wodną. Widzimy, że w Szwajcaryi np. Berno sprowadza prąd z Spiez z odległości 40 km., Lozanna z St. Maurice odległego o 55 km.; podobnie Genewa ma 2 stacye hydrauliczne, a już projektują trzecią.

To samo widzimy we Francyi, gdzie Lyon nawet bardzo znacznym kosztem wyzyskał siłę Rodanu, a obecnie już poważnie dyskutują projekty przeniesienia siły elektrycznej z Sabaudyi do Paryża na 500 km. We Włoszech Medyolan sprowadza prąd z Padermo (53 km.), Turyn z Mont Cenis (60 km.), Rzym z Tivoli (25 km.), w Skandynawii rozpisano w r. 1900 konkurs na centralę hydroelektryczną dla przeniesienia 20.000 KP do Chrystyanii z Halfredsfos odległego 37 km.; z nadesłanych 22 projektów, 3 uwieńczono w styczniu 1902 nagrodami, ale na razie nie wykonają żadnego, bo miasto czerpie siłę z centrali Kykkelszudfos (40 km.). W Ameryce niektóre miasta jak San Francisco, sprowadzają prąd z odległości 250 km. Już i w niektórych prowincyach austryackich widzimy podobną tendencyę; Grac postawił centralę w Lebring odległem o 32 km, Insbruk nad rzeką Sill w odległości 8 km, Celowiec nad rzeką Gurk w odległości 10 km. Mając tedy w odległości mniej niż 100 km. od Lwowa do Krakowa siły wodne, należy zrobić tu właśnie pierwszą próbę, zwłaszcza że w tym wypadku rentowność przedsiębiorstwa jest zapewniona.“

W drugiej połowie swej zajmującej pracy p. Altenberg opisuje dokładnie, z dodaniem rycin i planów technicznych, trzy typowe instalacye wodno-elektryczne w Szwajcaryi, mianowicie w Hauterive, w Vouvry i w Chèvres. Część tę, jako ściśle fachową, pozostawiamy uwzględnieniu zawodowych techników, ze swej strony zaś wyrażamy życzenie, aby rozprawa p. Altenberga, napisana z taką znajomością rzeczy, a podyktowana uczuciem prawdziwie obywatelskiem, spotkała się z należytem zrozumieniem zarówno w kołach technicznych i przemysłowych, jakoteż w sferach decydujących sprawami krajowemi i ażeby jak najrychlej Galicya podążyła za innymi krajami, zanim będzie za późno, drogą wyzyskiwania tych licznych sił wodnych, drogą, wskazywaną jej już niejednokrotnie, lecz może nigdy w sposób tak jasny i przekonywujący, jak właśnie w pracy p. Altenberga.

*) Według sprawozdania biura hydrograficznego, jest w Dunajcu pod Tylmanową przy średniej wodzie 9·91 m. [3] wody; co do Czorsztyna, to nie ma danych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 4 września.

Posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej rozpoczęło się wnioskiem nagłym rektora Radziszewskiego, ażeby Rada na koszta ufundamentowania kolumny Adama Mickiewicza na Wałach hetmańskich wyasygnowała komitetowi budowy pomnika kwotę 10.000 koron, z tem, że gdyby z tej kwoty po pokryciu kosztów takiego ufundamentowania pozostała jaka nadwyżka, komitet zwróci ją gminie. Wniosek ten Rada miejska uchwaliła prawie jednogłośnie i bez żadnej dyskusyi, a tak samo uchwaliła również i wniosek następnego mówcy d-ra Maryańskiego, ażeby gmina nasza przystąpiła do akcyi ratunkowej na rzecz dotkniętych ostatniemi klęskami elementarnemi z kwotą 2.000 koron.

Z kolei przyszła na stół sprawa budowy szkoły miejskiej na placu Misyonarskim. Szkoła ta miała stanąć pierwotnie na placu Miodosytni, ponieważ jednak po pewnym czasie przekonano się, że miejsce to jest zupełnie do tego celu nieodpowiednie, wybrano pod budowę tej szkoły plac Misyonarski i po zatwierdzeniu planów rozpisano na dzień 1 września r. b. licytacyę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy szkoły powyższej. Do licytacyi tej stanęło sześciu oferentów, a mianowicie pp. Richtman 254.000 kor., Podhorodecki 240.000 kor., Łuszczkiewicz 230.000 kor., Stachurski 218.000 kor., Żychowicz 215.000 kor. i Kędzierski 209.000 kor. Z tych sześciu ofert przyjęły: magistrat i sekcya III ofertę p. Kędzierskiego jako najniższą. W ten sposób budowa szkoły kosztować będzie 209.000 kor., z doliczeniem jednak wydatków na urządzenie wewnętrzne szkoły koszta te wzrosną przypuszczalnie do wysokości ponad 300.000 koron. Na pokrycie wszystkich tych kosztów znajduje się w kasie gminy jedynie kwota 72.755 kor. jako pozostałość z pożyczki jednomilionowej, resztę więc należałoby osiągnąć bądź drogą pożyczki, bądź z dochodów bieżących i w tym celu zaproponował referent tej sprawy p. Makowicz, ażeby ową brakującą kwotę około 240.000 kor. wstawić do budżetu na rok 1904.

Nad sprawą powyższą wywiązała się długa i niezwykle ożywiona dyskusya, a obracała się ona głównie około wywodów pierwszego mówcy dr. Maryańskiego, który, jako przewodniczący sekcyi finansowej, przestrzegł Radę, ażeby się dobrze nad tem zastanowiła, czy ma przystąpić teraz, kiedy niema faktycznie na ten cel odpowiednich funduszów, do budowy tej szkoły. Mówca w zasadzie przeciwko budowie nietylko tej szkoły, ale wogóle i szkół innych niema nic zgoła, radził tylko oględność w tej sprawie.

W odpowiedzi na przemówienie dr. Maryańskiego zabierało głos kilku mówców i z wyjątkiem dwóch zbijali oni wszyscy wywody dr. Maryańskiego, wykazując, że budowa każdej nowej szkoły miejskiej, to poprostu złoty interes dla gminy, gdyż — jak dotąd — gmina wydaje wciąż bajońskie niemal sumy na wynajmowanie lokalów prywatnych na pomieszczenie szkół, lokalów, które, choć kosztują bardzo drogo, nie przynoszą faktycznie gminie żadnej korzyści, a do tego są po największej części zupełnie do tego celu nieodpowiednie, bo i za szczupłe i niezbyt hygieniczne. Lepiej więc zdobyć się raz na krok stanowczy w tym względzie i, jeżeli nawet niema pieniędzy, to pożyczyć je, a budować szkół jak najwięcej, byle tylko raz już zerwać z uprawianym dotąd systemem wynajmowania lokalów prywatnych na pomieszczenie szkół miejskich. Jeden z mówców, p. Riedl, postawił nawet w ciągu dyskusyi wniosek, ażeby Rada poleciła sekcyi II, by ta wypracowała plan finansowy budowy szkół i przedłożyła go jak najrychlej Radzie miejskiej.

Z przemówień wszystkich tych mówców najbardziej rzeczowe było zwłaszcza przemówienie wiceprezydenta p. Ciuchcińskiego. Przypomniał on, że Rada miejska uchwaliła już dawniej budowę trzech nowych szkół ludowych i że na ten cel uzyskała pozwolenie użycia sumy 333.000 koron z pożyczki jednego miliona koron, udzielonej miastu przez rząd. Z kwoty powyższej wybudowano już dwie szkoły, odpowiadające wymogom sanitarnym i szkolnym, w sprawie zaś budowy szkoły trzeciej, o którą się obecnie rozchodzi, zapadła uchwała Rady, że ma być ona wybudowaną nie na Miodosytni, lecz na placu Misyonarskim. W wykonaniu tej uchwały Rady miejskiej, o której widocznie niektórzy radni zapomnieli, przedłożone zostały obecnie plany na budowę tej szkoły, plany te zatwierdzono i chodzi tylko o oddanie tej budowli najtańszemu i dającemu należytą gwarancyę wykonania budowy przedsiębiorcy. Że kwota 333.000 koron na wybudowanie trzech obszernych budynków szkolnych nie wystarczy, musiała wiedzieć o tem Rada miejska bardzo dobrze wówczas, gdy uchwalała budowę tych szkół, a pomimo to przecież przyjęła odnośne wnioski w tem przeświadczeniu, iż przez budowę własnych budynków szkolnych zwiększa się z jednej strony wartość majątku gminy, z drugiej zaś strony uzyska gmina w ten sposób odpowiednie ubikacye na pomieszczenie sal szkolnych.

Dotychczasowe bowiem umieszczanie szkół w nieodpowiednich budynkach najętych pochłania corocznie znaczne sumy, które do tego po prostu idą na marne, gdy przeciwnie przez budowę własnych szkół zaoszczędzi gmina corocznie znaczne kwoty na ten cel wydawane i używając opłacanych corocznie czynszów najmu na amortyzacyę wypożyczonego kapitału na budowę szkół, wprowadzi na tem polu gospodarkę oszczędną i pożyteczną i w ten sposób zostanie spełniony wyrażany niejednokrotnie przy sposobności obrad budżetowych projekt, by dążyć do budowy własnych gmachów szkolnych. — Gdy tedy wnioski przedłożone przez referenta odpowiadają ściśle uchwałom Rady miejskiej, a wyszukaniem potrzebnego na budowę tej szkoły resztującego kredytu zajmie się sekcya II, więc nie ma chyba żadnego a żadnego powodu, ażeby odwlekać z budową tej szkoły.

W rezultacie Rada przyjęła wnioski referenta co do rozpoczęcia budowy szkoły powyższej i oddania tej budowy w przedsiębiorstwo p. Kędzierskiemu za kwotę 209.000 kor.

Następną sprawę, referowaną przez prof. Dzieślewskiego, była sprawa ustanowienia osobnej komisyi, która miałaby na celu czuwać nad dostawą rozmaitych materyałów dla zakładów miejskich. Ustanowienie takiej komisyi jest z tego powodu konieczne, gdyż dotąd dostawy takie odbywają się bez żadnego planu, a prócz tego w ten sposób, iż każdy zakład zamawia dla siebie potrzebne materyały osobno, skutkiem czego ceny takich dostaw są w poszczególnych zakładach niejednolite, a często wprost i to bardzo grubo przepłacone. Należy więc zcentralizować dostawy te w jednych rękach i w tym celu wybrać osobną komisyę.

Po przemówieniu kilku mówców wniosek referenta uchwalono, z tem, iż do komisyi tej mają wydelegować po trzech członków komisye: gazowa, elektryczna, rzeźniana i wodociągowa.

Z kolei omawiana jeszcze była sprawa rozpisania konkursu na nowe posady nauczycielskie (referent: dyr. Gerstman), poczem po załatwieniu jeszcze dwóch spraw drobnych zamknął prezydent z powodu braku kompletu posiedzenie o godz. 9-ej.

Z izby sądowej.

(Spór b. urzędnika Magistratu z gminą miasta Lwowa).

Dnia 11-ego b. m. odbędzie się w sądzie krajowym cywilnym rozstrzygnięcie sporu b. urzędnika Magistratu i autoryzowanego geometry p. A. Mięsowicza z gminą m. Lwowa o udzielenie emerytury.

Lwowska Rada miejska odmówiła p. Mięsowiczowi po 11 letniej służbie, wbrew uchwale Magistratu, prawa do emerytury, przyznając mu tylko odprawę, zaś Wydział krajowy uznał się niekompetentnym na rekurs p. Mięsowicza do rozstrzygnięcia sporu między urzędnikiem a gminą, wskutek czego sprawa, która interesuje liczne grono urzędników, oparła się o Sąd krajowy.

Odkąd autonomiczna lwowska Rada miejska egzystuje jest to pierwszy spór między urzędnikiem a gminą. Spodziewamy się, że Sąd krajowy zbada sprawę i udzieli należyty wymiar sprawiedliwości pokrzywdzonemu urzędnikowi.

Powoda zastępuje Dr. Konstanty Lewicki, w imieniu gminy występuje syndyk miejski Dr. Pomianowski.

O wyroku zdamy sprawę.

KRONIKA.

Lwów 4 września.

Marszałek Badeni, zapisawszy swego syna do gimnazyum w Krakowie, powrócił do Lwowa.

Stu piętnastu posłów sejmowych zawiadomiło już marszałka krajowego, że wezmą udział w deputacyi, która się przedstawi Cesarzowi podczas jego pobytu we Lwowie.

Odezwa. Przedwyborcze zgromadzenie dla uzupełniającego wyboru posła na Sejm krajowy z większych posiadłości byłego obwodu brzeżańskiego odbędzie się w przeddzień wyboru t. j. 16 września 1903 r. o godzinie 6 po południu w sali Rady powiatowej w Brzeżanach. Tak mających chęć ubiegania się o ten mandat, jak też panów wyborców na to zgromadzenie zapraszamy.

Edmund Lityński, hr. Stanisław Mycielski, Mikołaj Torosiewicz, Kazimierz Traczewski, Roman Wybranowski.

Księgarnia ludowa. Grono przyjaciół i miłośników ludu zawiązało we Lwowie Towarzystwo dla założenia „Księgarni ludowej“, której celem i zadaniem będzie zgromadzenie wszystkich dotychczasowych, godnych rozszerzenia wydawnictw ludowych ze wszystkich trzech zaborów, oraz przez wydawanie odpowiednich katalogów ułatwianie pracy tym, którzy chcą zdziałać coś dla oświaty ludu.

„Księgarnia ludowa“ jest stowarzyszeniem udziałowem z ograniczoną jednokrotną poręką. Udział wynosi 100 koron. Deklaracye przystąpienia i pieniądze należy nadsyłać pod adresem: Wacław Podwiński, Bank parcelacyjny we Lwowie. Prezesem tego nowego Towarzystwa jest p. Bronisław Szwarce, zastępcą prezesa p. Zygmunt Poznański.

Mianowanie. Minister handlu zamianował Kazimierza Skrachowskiego inspektorem przemysłowym II klasy.

Kurs dla analfabetów przy szkole męskiej imienia Konarskiego, otwarty zostanie w niedzielę 6-go b. m. Na kursie tym nauka jest bezpłatna i odbywa się tylko w niedzielę od godziny 2—4$^1/_2$ popołudniu.

Wiec ludowy w Tarnobrzegu. Onegdaj odbył się w Tarnobrzegu wiec ludowy, zwołany przez Koło włościańskie tamecznej Rady powiatowej. W obradach wzięło udział około 200-stu włościan, z inteligencyi zaś: marszałek powiatu Zbigniew Horodyński, posłowie Zdzisław hr. Tarnowski, Krempa i Bomba, oraz ośmiu xięży z powiatu. Po wybraniu przewodniczącego, przystąpiono odrazu do omówienia sprawy, która była bezpośrednim powodem zwołania wiecu, mianowicie do tegorocznej klęski powodzi. Wielu bardzo mówców zabierało głos w tej sprawie. Okazało się, że szkody wyrządzone przez powódź w powiecie tarnobrzeskim przeniosły 700.000 koron. Główną przyczyną klęski było to, że woda deszczowa z powodu wysokiego stanu wody na Wiśle i za wysoko umieszczonych śluz, przez długi czas stała na polach i łąkach, niszcząc zbiory. Wicemarszałek Rady powiatowej p. Surowiecki zawiadomił zgromadzonych, że Wydział krajowy zwrócił się już do rządu z prośbą o zapomogę w kwocie 50.000 K. dla powodzian pow. tarnobrzeskiego, oraz o 50 wagonów soli dla bydła i 25 wagonów soli dla ludzi.

Uchwalono jednogłośnie:

1) aby rząd udzielił zapomogi bezzwrotnej na zasiewy i paszę, jako najpierwszą pomoc; 2) aby rząd udzielił bezprocentowej pożyczki na lat 10; 3) w r. b. natychmiastowy opust podatku; 4) na poprawę zepsutej paszy 50 wagonów soli bydlęcej; 5) zniżyć taryfy kolejowe dla przewożenia żywności i paszy; 6) domagać się jak najśpieszniejszego zatwierdzenia przez rząd planów regulacyi dopływów górnej Trześniówki i przeprowadzenia odnośnej ustawy w Sejmie.

Sprawa obwałowania Wisły i Sanu wywołała bardzo żywą dyskusyę. Obwałowanie to bowiem — wskutek niedbałej roboty — przepuszcza tak wodę, że w czasie wezbrania wód Sanu i Wisły ludność miejscowa skupia się na wałach i zatyka w nich otwory, aby powódź spodem nie przedarła się i nie zalała gruntów, znajdujących się między ramionami tych rzek. W sprawie tej uchwalono wysłać do Sejmu petycyę o wzniesienie takich wałów nad Sanem i Wisłą, aby były odporne na największy nawet napływ wody i o otwarcie komunikacyi na tych wałach. Jeżeli bowiem nikt po wałach nie jeździ lub nie chodzi, to zagnieżdżają się w nich myszy, szczury, krety, jaszczurki itd. niszczą je tak, że woda musi przeciekać potem przez nie na sąsiednie grunta.

Pożar rafineryi. Wczoraj popołudniu wybuchł pożar w Maryampolu koło Gorlic, w magazynach naftowych, należących do Towarzystwa Karpackiego. Spaliły się doszczętnie: magazyn, zawierający tak zwane ciężkie oleje i kilkanaście zbiorników żelaznych. Szkoda, której ściśle oznaczyć teraz jeszcze nie można, jest w każdym razie bardzo znaczna, lecz ubezpieczona.

„Skała“ lwowska urządza w niedzielę dnia 6 b. m. na rzecz funduszu inwalidów, wdów i sierót, wielki festyn ogrodowy, ze współudziałem „Sokoła“ lwowskiego II, który między innemi, wykona wieczorem ćwiczenia maczugami świetlnemi. O godzinie 5-tej wjazd krakowskiego wesela, którego drużyna odtańczy w kostyumach w ośm par mazura.

Co to jest Schmankerl? Pytanie to zadał sobie każdy po przeczytaniu menu obiadów dworskich. danych w Wiedniu na cześć króla angiel-

---

myślnie, że nie okażą mu najmniejszego niezadowolenia i z góry wybaczą wszystko, cokolwiek by zrobił w stanie nienormalnym. Wyrażali przytem nadzieję, że będzie to pierwszy i ostatni raz.

Kiedy nazajutrz kasyer przyszedł do biura, ze zdziwieniem ujrzał tatusia, siedzącego na zwykłem miejscu; czapka jego ze świecącym, wytartym dnem wisiała na haku, a on sam, siedząc w zwykłej pozycyi na wysokim taburecie przy biurku, był jak zwykle, „zniszczony i odnowiony“.

— Jakto?!... Już pan powrócił?... — wykrzyknął zdumiony kasyer. — A orgia?

— Była — odrzekł uradowany tatuś.

— Była?!... Jakoś nie znać tego!... powiedział kasyer, przypomniawszy sobie kilka faktów z własnego doświadczenia.

— Dla czego? Nie przypuszczam przecie, ażeby zewnętrzny wygląd człowieka zmienił się pod wpływem jakiejkolwiek przyjemności, — powiedział tatuś, przerwawszy na chwilę robotę i zacierając ręce. Każdy ruch jego miniaturowej istoty zdradzał we wnętrzne zadowolenie.

— Widzi pan, — mówił w dalszym ciągu, — ja nie lubię burzliwych przyjemności; mam już dosyć denerwujących wrażeń, wywoływanych ustawiczną pracą. Pragnąłem więc jakiejś spokojnej rozrywki i zabrawszy z sobą trochę pieniędzy i torbę z bułkami, poszedłem na brzeg Tamizy, nająłem łódkę i przejechałem rzekę dziesięć razy tam i z powrotem, rzucając czajkom bułki. Tak dawno już marzyłem o tem! Potem przejechałem się jeszcze omnibusem i powróciłem do domu. Był to najpiękniejszy dzień w mojem życiu!...

Kasyer, nie ruszając się z miejsca, patrzył milcząco na niego; po chwili, milcząc, obaj zabrali się do roboty.

skiego, na którem pomiędzy innemi daniami, figurowało także nieznane nikomu „Souffle au Schmankerl“. Owóż „Schmankerl“ jest to legomina specyalnie wiedeńska, podawana w domach mieszczańskich. Wypieka się ją z cienkiego ciasta, sporządzonego ze śmietany, masła, tłoczonego cukru i nieco mąki. Ciasto to zawija się na kawałku drzewa w formę trąbki albo też nadaje się mu kształt łódki (t. j. Schafferl). Król angielski lubi tą legumine i dla tego podano ją na obiedzie dworskim, przez co stała się ona „hoffähig“.

Dr. Flora M. Ogórek osiedla się we Lwowie i ordynuje pl. Halicki l. 7, od 3—6 po południu. Pani dr. Ogórek praktykowała w klinikach zagranicznych szwajcarskich i francuskich, oraz w klinikach wiedeńskich, oddając się specyalnie studyowaniu chorób kobiecych, wewnętrznych i ocznych.

Wystawa ludoznawcza w Cieszynie. W dużej, dwupiętrowej kamienicy polskiej szkoły ludowej w Cieszynie otwarto 30 z. m. wystawę, której celem jest wykazanie, że lud polski Szląska ma swoje własne tradycye i cechy, odrębne od cech innych narodowości zamieszkujących Szląsk, a wspólne z cechami ludu polskiego innych dzielnic.

Otwarcie tej wystawy odbyło się bardzo uroczyście, w obecności wielu osób z inteligencyi polskiej Szląska, kolonii warszawskiej spędzającej wakacye w niedalekiej Wiśle, oraz reprezentantów prasy krakowskiej i lwowskiej. Zebranych powitał w krótkich, ale serdecznych wyrazach X. Londzin, poczem imieniem ludu przemówił sędziwy poseł p. Jerzy Cienciała z Mistrzowic.

„Przegląd sił kulturalnych ludu śląskiego“ — jak się wyraził w swojej mowie X. Londzin — obudził ogromne zainteresowanie w Cieszyńskiem. W pierwszym dniu zwiedziło wystawę z górą 200 osób, obecnie zaś odbywają się tam formalne pielgrzymki z różnych stron Szląska.

Jak już wspomnieliśmy, wystawę urządzono w gmachu polskiej szkoły ludowej.

W parterze w dwóch salach zebrano co najciekawsze, najstarsze obrazy i ołtarze z kościołów Księstwa, dalej kapy i ornaty, z których niejeden byłby cenną ozdobą skarbców katedralnych, wreszcie inne aparaty kościelne; komitet trzymał się tu zasady porównawczej, pokazując jak w innych dzielnicach, i wystawiał rzeczy nie dla popisu, lecz dla pouczenia. Tak np. obok kielicha z r. 1494, wytwornego dzieła cyzelera włoskiego, stoi czarna, żelazna monstrancya z górskiego kościółka, cynowe kielichy i ampułki itp. Dział ten czeka jeszcze na historyka sztuki, któryby przedmioty rozpoznał i ocenił; nieprędko znajdzie się sposobność do widzenia w jednem miejscu rzeczy, rozproszonych po zapadłych wioskach.

Przez klatkę schodową, ozdobioną przyrządami rolnymi z dawnych czasów, wchodzi się na pierwsze piętro: na pierwszym podeście dwa szałasy śląskie, przeniesione z hal Beskidu razem z naczyniami i przyborami pasterskiemi. Zaraz na lewo wchodzi się do sali, która stanowi główną *attraction* wystawy: „Wnętrze chaty we wsi Wisła przed 100 laty“, urządzone przez pp. Warchałowskiego i Hoffa. Skrzętność etnologa i twórczość artysty, oparte o gorącą miłość swojszczyzny, stworzyły rzecz istotnie niewidywaną. Zaledwie się przestąpi przez próg, złudzenie jest zupełne: przez małe kwadratowe okienko wpadające półświatło pozwala widzieć pociemniałe od starości i dymu meble chłopskie, wielki piec z garnkami i kotłem, wiszącym u pułapu, na ścianach nie noszoną już dziś odzież, w kącie wielki warsztat tkacki. Przedmioty, pożyczone z różnych chat, powrócą służyć dzisiejszym właścicielom, jak służyły ich dziadom, pozostawiwszy u Cieszyńskich widzów wspomnienie miłego, rodzimego nastroju.

W innych salach tego piętra rozłożono zbiory materyałów ludoznawczych w najściślejszem znaczeniu tego słowa, a zatem najcharakterystyczniejsze okazy z przeszłości i teraźniejszości, rzeczy w Cieszyńskiem używane lub wyrabiane. Są tam dawne stroje męskie i kobiece, z gór i z dolin; wyroby gliniane i porcelanowe, statki gospodarskie, warsztaty tkackie z XVIII wieku, lady cechowe; wszystko razem materyał, czekający na wiedzę i pracę specyalisty.

Drugie piętro oddano na dział historyczno-literacki. W jednej ze sal zebrał X. Londzin wszystkie — o ile dotychczas zdołał — druki szląskie i do Szląska się odnoszące. Jest to materyał do przygotowywanej przez niego od wielu lat „Bibliografii szląskiej“. Dalej, obok starych nadań, znajdują się tam ważne polityczne dokumenty: księgi parafialne, akta urzędowe, edykty; dowodzą one, że do połowy wieku XIX język niemiecki w urzędowych stosunkach z ludem prawie nie istniał, dominowała natomiast w niektórych gałęziach czeszczyzna. — W sąsiedniej sali, obok instrumentów muzycznych, często bardzo starych i oryginalnych, znajduje się dział rękopiśmiennych pieśni szląskich, tekst i nuty.

Obiad w Augartenie. Podaliśmy wczoraj menu poniedziałkowego obiadu, a dziś podajemy menu wtorkowego obiadu familijnego, danego w Augartenie przez arcyksiężnę Maryę Józefę, małżonkę arcyksięcia Ottona. W obiedzie tym wzięli udział Cesarz, król Edward, tudzież ci arcyksiążęta i te arcyksiężne, którzy są obecnie w Wiedniu. Menu obiadu było i tutaj podwójne, a mianowicie dla króla Edwarda ze względu na przebytą przezeń kuracyę marienbadzką podano następujące dania:

Potage Dubelloy. Timbales à l'écossaise. Branzino au beurre. Longe de veau garni. Zephyr de poulet à la Reine. Côtelettes à l'ambassadeur. Rein de chevreuil, compote. Petits pois aux fleurons. Soufflé au vanille. Fromage. Glaces aux fraises et au schmankerl. Dessert.

Dla innych gości zaś menu było następujące:

Potage à la Perronel. Timbales à la Chevalier. Darne de saumon, sauce venetienne. Pièce de boeuf garni. Côtelettes de volailles à la délicieuse. Parfait de foie gras à la Rossini. Sorbet. Rein de chevreuil, salade, groseilles. Céleris de France à la polonaise. Pralinettes à la Marquise. Fromage. Glaces aux fraises et au schmankerl. Dessert.

Koncert polski w Abbazyi. Pani Wanda Tyberżyna i panna Lili Estenówna, śpiewaczka, obie Polki, dawały tymi dniami koncert w Abbazyi w wielkiej sali hotelu „Stefanii“. Na koncert ten przybyła cała kolonia polska, bawiąca teraz w zatoce Quarnero, jakoteż mnóstwo cudzoziemców. Koncert podobno powiódł się bardzo dobrze zarówno pod względem artystycznym, jak i finansowym.

Zmarli. X. Ludwik Zahradnik, gr. kat. proboszcz w Kupnowicach, zmarł dnia 1 września w 78 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 16 Bar. 779. Podnosi się. Pogodnie.

Między kolegami,

— Jakże tam z tym twoim pacyentem?

— A wcale dobrze! Dyagnozy dotąd jeszcze nie postawiłem, ale lekarstwo już mu zapisałem, a chorobę przecie uda mi się wynaleźć!...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po raz 2gi „Wianek mirtowy“, sztuka w 4 a. Głowackiego. W sobotę po raz trzeci „Posłaniec nr. 6666“, operetka Ziehrera.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę 5 września po raz 1szy „Ciotka Karola,“ farsa w 3 a. z angielskiego. — W niedzielę 6go września popołudniu „Na Łyczakowie“, wodewil w 4 a. Domnika, wieczorem po raz 2gi „Ciotka Karola“.

Cyrk. Dziś w piątek high-life przedstawienie. Nowość we Lwowie jeszcze nie widziana. Kapitan Max Slema i mrs. Alice Slema, celni strzelcy, Boerzy z Transwaalu, w przejeździe przez Europę wystąpią dziś w cyrku braci Truzzich. Wielka pantomina „Pan Twardowski“, w 6 aktach a 40 obrazach, przedstawiona przez 200 osób i *corps de ballet*.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Posłaniec Nr. 6666“ operetka Ziehrera, dana wczoraj po raz drugi, ściągnęła do teatru bardzo liczną publiczność, a oklaski jej gromkie, salwy serdecznego śmiechu i ogólne a wyraźne zadowolenie z przedstawienia, świadczyły dowodnie, że dobra ta operetka, a jeszcze bardziej doskonała jej reżyserya, znalazła zupełne uznanie naszej publiczności. To też niezawodną jest rzeczą, że „Posłaniec Nr. 6666“ będzie jeszcze długo figurował na repertuarze naszego teatru.

* **Maksymilian Kawczyński**: *Folklor a historya literatury*. Pismo polemiczne. Kraków. W komisie księgarni G. Gebethnera i spółki 1903.

Dr. Kawczyński, profesor romanistyki w uniwersytecie jagiellońskim i członek krakowskiej akademii, napisał niedawno parę prac literacko-filologicznych, które dr. Porębowicz, profesor także romanistyki w uniw. lwowskim, ostro skrytykował w *Pamiętniku literackim*. Otóż powysza broszurka zawiera również ostrą odpowiedź na ową krytykę. Kto ma słuszność, tego rozstrzygać nie możemy, ani nie uważamy się za powołanych do tego, gdyż cała sprawa jest zbyt specyalną, obchodzącą tylko fachowców. Natomiast interesującą i ważną jest ogólna część broszurki, w której autor występuje przeciw przecenianiu wpływu poezyi ludowej na literaturę i wogóle przeciwko bałwochwalczemu uwielbianiu kultury ludowej, z której ludzie inteligentni niby to czerpać pełną dłonią powinni. Między innemi pisze p. Kawczyński tak:

Folklorystyczne zaślepienie doprowadziło p. Porębowicza dalej, aniżeli do iluzyi. Miał on odczyt publiczny we Lwowie, ogłoszony następnie drukiem, w którym wygłasza zapatrywania, co najmniej wielce dziwne, o wpływie ludu na literaturę artystyczną. Lud, podług niego, jest nietylko obfitą skarbnicą baśni, lecz także poezyi. „Wykazanie — mówi p. Porębowicz — jak ludowe wpływy i pomysły (uważamy, że chodzi o wpływy, a nawet p o m y s ł y ludu) podsycają literaturę artystyczną, jak całe strofy Danta (uważamy o kogo chodzi!) Pulciego, Poliziana, Ariosta lub Mariniego, Portugalczyka Gil Vincentego, Kastylczyka Calderona lub św. Teresy, wzięte są żywcem z ust ludu, jak cała maniera (sic!) twórcza poetów narodowych zgadza się zdumiewająco z manierą (sic!) pieśni gminnej, wszystko kwestye ważne i poważne godne są osobnego, obszernego studyum“.

Trudnem jest do uwierzenia — odpowiada na to p. Kawczyński — aby coś podobnego profesor Uniw. publicznie mógł wygłosić, a jednak cytat jest dosłowny. Dante, syn patrycyusza, wychowany w sferze poezyi i muzyki, wielbiciel liryki prowensalskiej, wielbiciel poezyi epickiej starofrancuskiej, w całej średniowiecznej filozofii niezwykle biegły, w najdonioślejszej politycznej sprawie owego czasu żywy udział biorący, wielbiciel Wirgiliusza; Dante, który przy każdym z poetycznych utworów w *Vita nuova*, albo w *Convivio* zdaje sprawę z jakich ułożył je wrażeń lub myśli — ten Dante, jest podług p. Porębowicza niczem więcej tylko plagiatorem ludu! Gorzej jeszcze, on i jego współwinowajcy całe strofy żywcem brali, resp. kradli, z ust ludu! Z gęby wydzierali ludowi najdroższy skarb jego, złoczyńcy! Pan Porębowicz to twierdzi na podstawie rzekomej poezyi ludowej, Bóg wie z jakiego wieku.

I tej kradzieży mieli się dopuścić ludzie tacy jak Poliziano, Ariosto, przesiąknięci renesansem, barokowy Marini, Calderon kultorysta! Do takiego to rodzaju badania zachęca p. Porębowicz młodzież płci obojej, szczególnie pomyślnych rezultatów spodziewając się po „delikatnej ręce kobiecej“.

Nam zdaje się, że w społeczeństwie wykształconem i zdrowo myślącem, taka extrawagancya nie uszłaby ani na chwilę. Sami słuchacze po biegliby po doktora, „delikatne ręce“ pospieszyłyby z zimnymi kompresami. Zły wpływ takich wypaczonych nauk na młodzież płci obojej nie da się wcale obliczyć. To jest systematyczne szczepienie bakcyla ekstrawaganckiego folkloru, który w następstwach swoich prowadzi albo do idyotyzmu, albo do bzika. Wszystko co się dotąd powiedziało, jest tego stwierdzeniem. Dotąd, kto chciał studyować Dantego, ten był zniewolony zanurzyć się w bardzo obfitą literaturę poprzedzającą Dantego i współczesną mu, ale przez to poznawał doskonale epokę, wchodził w świat uczoności. Podług zapatrywań p. Porębowicza wszystko to nic nie warte, folklor wystarczy. Otóż ten folklor trzeba dopiero zmyślić, trzeba fałszować i wykręcać teksty, i to ma być nową podstawą naukową do historyi i literatury.

Pozwolę sobie dodać kilka uwag, aby wykazać zasadniczą sprzeczność folkloryzmu, jak go p. Porębowicz i inni pojmują ze zdrowym rozsądkiem, z historyą, z nauką wogóle. Folkloryzm jest zasadą podług której cała literatura poetyczna wypływa z ludu. Folkloryzm to Dante, Ariosto itd. biorący całe strofy z ust ludu. To znaczy, że najwybitniejsi mężowie, świeczniki człowieczeństwa, którzy ludzi, z natury głupich, nauczyli ładną szatą mowy odziewać myśli, którzy w prostakach wyrobili uczucia szlachetne, którzy za pomocą swego artyzmu, za pomocą wzruszeń, jakie wywołać umieją, pociągają ludzi do ideałów: ci ludzie stoją niżej, aniżeli niezdarna, nieokrzesana masa ludu. Wykształcenie, nauka, praca umysłowa, doskonalenie się moralne, to wszystko nietylko nic nie znaczy wobec ludu, któremu piękny dar poezyi we śnie albo podczas jedzenia, nie wiedzieć jak przychodzi — owóż ta nauka wysusza w wykształconym człowieku zdrój poezyi, z ludu płynący. Rozumie się, że to absurd. Tak, jak ludzkie oko dopiero w czasach historycznych nauczyło się rozróżniać barwy dokładniej, tak i poczucie poezyi jest wytworem cywilizacyi. Jeszcze dzisiaj jest mnóstwo ludzi miejskich i wiejskich, nie mających najmniejszego poczucia poezyi.

Ci, którzy się ludem zajmują, zasługują z pewnością na uznanie, ale żeby od życzliwości dla ludu dojść aż do jego adoracyi, to przecież jest extrawagancyą, poniżającą dla wykształconych, a szkodliwą nawet dla ludu. Powiedzmy bezstronnie, czem jest lud? Jest on chodzącą nieudolnością myślenia. Jest wcieleniem czarnego zabobonu. Lud, to warstwa społeczna, do której światło świeczników cywilizacyi albo wcale nie doszło, albo tylko szparami. W ustawicznem borykaniu się z naturą: pogodą, ziemią, bydłem, lud nabiera siły fizycznej, ale traci sprężystość myśli. Czy kto nie doświadczył, że powietrze, którem oddychają, zboża, łąki, lasy usypia? To też lud jest uśpiony nieustanną a ciągle tą samą niejako melodyą. Niech nikt nie sądzi, że moralność ludu jest lepszą, aniżeli klas wykształconych. Wszystkie złe narowy są także u nich, tylko w wyższym, brutalniejszym stopniu. Lud to pijaństwo, niszczące jego ciało i myśli; lud to chciwość na zagon pola, dla którego zabija sąsiada, szwagra, albo nawet brata lub ojca. Gdyby nie religia, która go powściąga, toby się widziało, do jakich stosunków zaprowadziłaby go natura a i tak... Z tem wszystkiem lud nasz wcale nie jest gorszy od wszystkich innych ludów, a mówię tutaj o ogóle, nie o wyjątkach, które mogą być coraz liczniejsze, ale o których nikt nie powie, aby się właśnie poetycznością odznaczały. Konopnicka naturę odczuwa, ale nie lud.

Prawda, że lud opowiada powiastki (tylko nie wszyscy i nie wszędzie), ale każda prawie jego powiastka jest wypaczoną, a więc nie swoją. Najlepiej opowiadał Sabała, ale to, co opowiadał, to znane i w Hiszpanii. Zadaniem folkloryzmu powinno być zbadanie, skąd powiastka przyszła i kiedy. — Prawda, że lud ma swoje śpiewki i tańce, a że każda melodya ma swoją budowę, gamę, swoją formę, a forma ma historyę, przeto zadaniem folklorystów powinno być zbadanie, do jakiego okresu melodye te należą. Sądzimy, że tak należy folklor pojmować i tak go tłómaczyć, a wtedy stanie się pożytecznym, dziś jest bałamuctwem. Przedewszystkiem nie trzeba mniemać, że wszystko, co się u ludu znachodzi, jest utworem ludu. A już intelektualnymi hołyszami są chyba ci, którzy zamiast coś pożytecznego zanieść ludowi, idą u niego żebrać poezyi. Co więcej: na sieczkowatym (że tak dla krótkości powiemy) folklorze chcą nawet budować cywilizacyę polską. Jasnem jest, że ci ludzie nie mają pojęcia o tem, co jest cywilizacya....“

Wszystko to ostre słowa, ale w ostrości swojej jako reakcya przeciw panującemu prądowi zupełnie uzasadnione. Przecenianie odrębnej kultury ludowej wyrodziło się u nas w chorobliwą manię: schłopia się język, ubiór, budownictwo, poezyę, powieściopisarki i poetki propagują nawrót do niecywilizowanego życia chłopskiego. Nic dziwnego, że wśród takich stosunków prof. Kawczyński, z góry wiedząc, że rzuca groch na ścianę, w polemice swojej nie przebierał w cierpkich wyrazach oburzenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 września.

(Z). Na giełdzie nastała znów zniżka na całej linii. Złożyły się na to zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne motywa. W sprawie przesilenia węgierskiego zaczyna bowiem w sferach giełdowych znów brać górę pogląd pesymistyczny, a konstelacya międzynarodowa jest również niewesoła. Rozszerzenie się powstania w Macedonii i zakwestyonowanie przyjścia do skutku układu w sprawie unifikacyi długów tureckich wywołuje na wszystkich giełdach ogromny spadek walorów tureckich, wreszcie i stosunki procentowe zaczynają gruntownie psuć się. W Niemczech lada dzień oczekują podwyższenia stopy procentowej z 4 na $4^1/_2$ a może nawet i na 5%, gdyż sytuacya niemieckiego Banku państwowego staje się coraz gorsza. Nigdy jeszcze nie były zapasy kruszcowe tego banku tak małe jak obecnie, wynoszą one tylko 934 milionów marek i zmniejszyły się w ostatnim tygodniu o 42 milionów. Także w Anglii zanosi się na podwyższenie stopy procentowej.

Ministeryum kolei żelaznych ogłasza, że z kredytu inwestycyjnego, przyznanego na rok bieżący, wydało po koniec lipca b. r. sumę 51,130.870 koron, z tego 16.464.038 koron na sprawienie nowych lokomotyw i wagonów, resztę na budowle kolejowe, przerobienia stacyi i inne adaptacye.

Z Bolonii donoszą, że tymi dniami odbyła się tam konferencya przedstawicieli wszystkich fabryk cukru we Włoszech, na której postanowiono zawiązać kartel. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że w ostatnich latach przemysł cukrowy we Włoszech tak się rozwinął, że dziś nietylko pokrywa w zupełności zapotrzebowanie konsumcyi wewnętrznej, ale może nawet pewne ilości eksportować. A jednak jeszcze przed kilku laty sprowadzały Włochy znaczne ilości cukru z zagranicy.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 644·00, węg. Zakł. kredyt. 712·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 514·50, Länderbanku 405·50, Bankvereinu 471·50, Bodencredit 908·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 651·00, Lombardy 80·00, Kol. Elbethal 416·00, Północnej 5410, Czerniowieckiej 572·50, Alpiny 363·50, Rima Muranyi 452·00, Praskiego Tow. żel. 1656, Fabryki broni 353·00, Tureckie tytoniowe 350·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1045, Oblig. węg. indemniz. 98·15, Renta majowa 100·00, Austr. renta koronowa 100·30, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·90, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^1/_2$% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·40, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 114·00, Marki 117·38, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Londyn 4 września. Naczelny wódz armii angielskiej Roberts otrzymał następującą depeszę:

„Król Edward zamianował mię wczoraj marszałkiem polnym armii brytańskiej. Przy tej sposobności z przyjemnością przesyłam panu pozdrowienie. *Franciszek Józef.*

Roberts odpowiedział telegraficznie, dziękując za przesłane pozdrowienie i zaznaczając, że chlubą jest dla armii angielskiej módz powitać Cesarza jako swego marszałka polnego.

Budapeszt 4 września. Cesarz przybył tu z Wiednia wczoraj o 8 wieczorem. Dziś Cesarz przyjmie prezydenta ministrów Khuena. Doniesienia o przyjęciu polityków i o sposobie rozwiązania przesilenia są tylko kombinacyami, gdyż dotychczas postanowienie w tej mierze nie zostało powziętem.

Gdy Cesarz jechał do zamku budzińskiego, dwoje ludzi wrzuciło prośby do powozu. Sprowadzono ich na policyę. Jest to były właściciel biura stręczeń, który prosił by mu darowano skutki odsiedzianej kary więziennej, oraz jego żona, która prosiła, by jej krewnemu przywrócono koncesyę na utrzymanie wozu transportowego.

Konstantynopol 4 września. Porta w sprawozdaniu, przedłożonem rosyjskiemu i austro-węgierskiemu ambasadorowi, zawiadomiła, że komitety rewolucyjne na ostatniem posiedzeniu wystosowały do członków swych wezwanie, aby tworzyli oddziały i dostarczali pieniędzy, pod karą śmierci. Wskutek tego zaczęła się koncentracya oddziałów powstańczych nad granicą bułgarską. Broń, amunicyę i dynamit dostawia się pod bokiem policyi bułgarskiej.

Konstantynopol 4 września. Wiadomość o wysadzeniu w powietrze dynamitem twierdzy, do której się schroniło 250ciu baszybożuków, jest nieprawdziwa. — Oddziały powstańcze w ostatnich czasach, znowu dopuściły się kilkakrotnie gwałtów. — Pacyfikacya sandżaku Kirdżilidże potrwa niewątpliwie długo z powodu, że teren się bardzo nadaje do walki partyzanckiej i że powstańcze oddziały operują w nocy.

Londyn 4 września. Z okazyi zakończenia dorocznej konferencyi dziennikarzy angielskich odbył się tu bankiet, podczas którego uchwalono wysłać telegram do austro-węgierskiego dziennikarstwa na ręce Singera, prezydenta „Międzynarodowego zjednoczenia prasy“ z podziękowaniem za serdeczne i gorące przyjęcie króla Edwarda w Austryi.

Paryż 4 września. *Matin* donosi, że Delcassé na przyszłej radzie gabinetowej poruszy sprawę, czy nie jest wskazanem obecnie powiększenie floty francuskiej.

Ujfaly 4 września. Wczoraj rozpoczęły się manewry między 7 a 12 korpusem armii. W zastępstwie Cesarza bierze w nich udział arcyks. Franciszek Ferdynand. Przypatrują się im prawie wszyscy *attachés* wojskowi. W pierwszym dniu odbyła się walka kawaleryi.

Podczas tej walki pułkownik Lothar Allran z 3 pułku huzarów honwedów spadł z konia i złamał lewą łopatkę.

Ateny 4 września. Badania bakteryologiczne wykazały, że w wypadku podejrzanego zasłabnięcia na okręcie, przybyłym z Egiptu, nie ma się do czynienia z dżumą.

Clermont Ferrand 4 września. Donoszą, że podczas ostatnich ćwiczeń 92 pp. dano kilka ostrych strzałów w kierunku oficerów. Nikt nie odniósł rany. Śledztwo w toku.

Wiedeń 4 września. Z okazyi odwiedzin króla Edwarda Cesarz rozdał wiele orderów i odznaczeń pomiędzy członków świty angielskiej i oficerów angielskich.

Wczoraj popołudniu odjechał Cesarz do Budapesztu, skąd powróci 9 bm. wieczorem.

(Depesze popołudniowe).

Sofia 4 września. Wiadomość, jakoby rząd turecki wręczył Bułgaryi *ulimatum*, jest nieprawdziwa.

Nizza 4 września. 500 robotników, zajętych ładowaniem towarów w tutejszym porcie, rozpoczęło strejk. Żądają podwyższeeia płacy. 10 parowców nie może wskutek strejku wyładować na ląd swych towarów.

Ateny 4 września. Parowiec, płynący prawdopodobnie z Egiptu, rozbił się koło wyspy Santolini. 8 marynarzy uratowano. Szczegółów brak.

Ateny 4 września. Prezydent ministrów Ralli wystosował do tutejszych zastępców wielkich mocarstw prośbę, aby od Porty zażądali ukarania gubernatora Kruszewa, Bachtiara-baszy, z powodu wybryków popełnianych tam przez żołnierzy tureckich.

Paryż 4 września. Dzienniki donoszą, że minister spraw zagranicznych Delcassé na dzisiejszem posiedzeniu rady gabinetowej zda sprawę o wypadkach w Turcyi.

Paryż 4 września. *Lanterne* donosi, że w Clermont Ferrand usunięto z armii 2 oficerów, mianowicie prezesa i wiceprezesa Kasyna wojskowego, za przekonania klerykalne.

Petersburg 4 września. *N. Wremia* domaga się jako ważnego środka pacyfikacyjnego dla Macedonii, pomnożenia tam rosyjskich konsulatów o 15. To samo naturalnie musiałyby przeprowadzić Austro-Węgry. Dziennik ten zaznacza dalej, że wypadek taki już raz był, mianowicie Niemcy miały w r. 1890 5 konsulatów w Macedonii, a następnie w jednym roku, przeprowadziły utworzenie 15 nowych konsulatów.

Wiedeń 4 września. Wczoraj popołudniu w Ekersdorf na Szląsku pruskim umarł austro-węgierski ambasador w Londynie hr. Franciszek Deym, wskutek choroby sercowej.

Budapeszt 4 września. Cesarz przyjął dziś o 9 rano hr. Khuena na audyencyi. O godz. 1-ej w południe przyjmie Cesarz hr. Juliusza Andrassego, o 2-giej b. ministra, tajnego radzcę Hieronymiego, o 3-ciej zaś hr. Stefana Tiszę.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 września. Hr. St. Plater z Moszkowa. Hr. Wilma Rey z Psar. E. Bergmann, W. Neumann i J. Kareis z Wiednia. F. Kohn z Hamburga. B. Nowicki z Gracu. A. Sokołowski, W. Skibniewski i S. Orlikowski z Rosyi. A. Märdler z Gałaczu. T. Sroczyński z Jasa. T. Bohdanowicz z Petryłowa. E. Torosiewiczowa z Brodek. J. Skuratow i F. Skuratow z Radziwiłłowa. J. Feigeles z Czerniowiec. J. Weisenwolff z Ruskiej wsi. E. Brokl z Kijowa: A. Tremolieres z Paryża. G. Oberleitner z Märisch-Schenberg. H. Lipkowski z Kijowa. J. Pressen z Milatyna. Hr. Z. Wallis ze Słocina.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 września. W. Ząbecki z Pobereża. H. Erben z Brodów. L. Goldhamer z Drohobycza. H. Sawczyński z Bełza. J. Gold ze Złoczowa. W. Adam z Ofenbachu. A. Czerwiński z Wiednia. F. Jaruntowski z Twierdzy. A. Trampler z Brzeżan. W. Zeregewicz z Horożanki. G. Salzman z Berlina. K. Weydlichowie, J. Budryk i O. Suchowiecka z Rosyi. K. Wiktor z Zarszyna. R. Janicki z Berezowicy. E. Fried z Kozowy.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 września. Hr. J. Grocholski z Rosyi. Br. W. Wasilko z Bukowiny. R. Malczewski z Krynicy. J. Schwarz z Młodziatyna. M. Marmor z Chemnizy. Dr. M. Silbermann. Dr. M. Goldberg z Grzymałowa. Fr. Kraft, W. Maresch i M. Köwy z Wiednia. J. Tauber ze Stanisławowa. J. Wolgner z Komarówki. H. Ostermayer z Bodenbach. J. Piszczkowski z Mielnicy. M. Weinstein z Lundenburga. J. Hayfeld z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 287.—
„ „ „ „ z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 279.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.50
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 86.50
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 113.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 435.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 474.00.

Wiedeń 4 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (słaby). Spirytus 40·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 4 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 4 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·60. Mąka („Fleur de Paris“) 27·95.

Frankfurt 4 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·75. Laura 228.75.

Lwów 4 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do ——. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. gal. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·70 do ——, 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do ——. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.50 do 00.00, $4^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.26, 3.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— No, patrzaj, to dziwne! A nie wygląda na taką... — zauważył ojciec. — Ostatecznie, tem lepiej dla niej, bo biedna dziewczyna nieprędko znajdzie męża.

— Ja wątpię, czy kiedykolwiek wyjdzie za mąż — odrzekłem z głębokiem westchnieniem. — Zdaje mi się, że zobaczymy w niej nową edycyę ciotki Aleksandry.

— Bardzo być może — zadecydował ojciec. — Tylko ty nie stań się nowem wydaniem stryja Jana.

— Biedny ojciec — westchnąłem po cichu. — Nie wie, że jego syn jest zakochany w czarodziejce niedostępnej i że Gaston de Vaudelnay prawdopodobnie będzie ostatnim z rodu.

Następnego dnia rano, korzystając z pięknej pogody, wyszedłem na spacer do parku. Podchodząc do wielkiego jawora, pod którym pomieszczone ławki zapraszały przechodnia do odpoczynku, spostrzegłem jakąś białą postać ludzką, siedzącą w postawie zamyślonej.

— Co, Rosie? — zapytałem — czy może tęsknisz już za swojem muzeum, sztalugą i swemi Madonnami?

Drgnęła i zwróciła na mnie oczy pełne łez.

— Nie — odrzekła ze zwykłym sobie spokojem. — Żałuję tych czasów, w których pracowaliśmy razem w naszym ogródku, na tem miejscu.

— Masz czego żałować! Byłaś wtedy dziewczynką wcale nieładną, gdy tymczasem teraz...

— A teraz co? — zapytała tonem, jakgdyby nie domyślała się mojej odpowiedzi.

— A teraz jesteś osobą bardzo przystojną.

Była tak zdziwiona, że uważałem za właściwe zacytować autora tej opinii.

— Z pewnością; nie dawniej jak wczoraj wieczorem powiedział to mój ojciec.

— Tak! — odrzekła skromnie — nie wiedziałam, że stryj taki łaskaw na mnie.

Rzeczywiście i ja sam musiałem przyznać, że jest bardzo ładną.

Jej jasny muślinowy peignoir, zrobiony tak fatalnie, że prawdziwa elegantka zapłakałaby ze wstydu, dozwalał objąć wzrokiem jej prześliczną kibić.

Twarz o rysach klasycznych promieniała urokiem i młodością.

Stopy i ręce miała cudowne.

— Dziwna rzecz — pomyślałem — o ile łatwiej niektóre szczegóły spostrzega się w spokoju. W wirze paryskim mógłbym przepędzić z nią dwadzieścia lat i nie spostrzegłbym jej wdzięku.

Pierwszy tydzień pobytu w Vaudelnay przeszedł nam wprost rozkosznie.

Sąsiedzi nie wiedzieli jeszcze o naszem przybyciu, więc prosiłem matkę, by jak najdłużej utrzymywała ich w tej nieświadomości.

Po tylu latach, oddzielających mnie od owej epoki, trudnoby mi było powiedzieć, na czem spędzaliśmy dni, zwłaszcza ja i Rosie. Pamiętam tylko, że ciągle byliśmy z sobą razem i że za nadejściem wieczora nie czuliśmy w swem towarzystwie najmniejszego znudzenia.

Rozumie się, trzy czwarte naszego czasu poświęcaliśmy na rozmowę o pani mych myśli...

Droga istota! Gdzie też ona przebywa w tej chwili?... W górach? na jakiem wybrzeżu morskiem? albo może w jakiej willi zacienionej, wraz z mężem i dziećmi — gdyż, zważywszy wszystko, doszliśmy do przekonania, że jest matką — jeszcze piękniejsza urokiem walki, toczonej z swą miłością tajemną.

Nareszcie dożyłem wigilii dnia, w którym miałem otrzymać od niej list.

— Ach, Rosie! jak pragnę, ażeby to jutro nadeszło prędzej!

Kuzynka moja nic nie odrzekła i nawet, po raz pierwszy, spostrzegłem przebiegający po jej twarzy jakiś cień, zapewne znudzenia. Ale czyż mogłem brać jej za złe, że tak upragniony przezemnie list interesował ją mniej niż mnie?

Przybył posłaniec pocztowy, lecz listu od niej nie przywiózł...

To samo powtórzyło się dni następnych przez cały tydzień.

Jak dalekim był odemnie spokój, którym napawałem się w pierwszych dniach po przybyciu do domu!

Nic mnie już teraz nie obchodziło: ani rodzice, ani park i spacery, ani próżnujące konie w stajni.

Tylko moja współczująca kuzynka mogła w pewnym stopniu rozumieć mnie i pocieszyć.

Zdaniem jej, doprowadzająca mnie do rozpaczy zwłoka wywołana była jakimś powodem przejściowym, więc nie powinna niepokoić mnie. Nic innego jak spóźniony wyjazd lub trudność w komunikacyi miejscowej mogło jedynie przeszkodzić mojej korespondentce w dotrzymaniu obietnicy, tak wiernie dotychczas spełnianej.

— A jeżeli jest chora, albo nie żyje?... Dotychczas miałem nadzieję, że prędzej lub później, lecz poznam ją w końcu. Więc miałbym utracić ją na zawsze? Żałuj mnie Rosie, bo jestem bardzo nieszczęśliwym!

Po raz pierwszy wtedy zrozumiałem, ile dobroci i współczucia zawiera w sobie serce kobiety, nawet w latach, w których wydaje się stworzeniem do noszenia w sobie kwiatów mniej melancholijnych.

Cierpliwa jak niewolnica turecka, przyzwyczajona do znoszenia kaprysów swego pana — pośpieszam dodać, że moje nie miały nic wspólnego z kaprysami baszy — kuzynka moja na samo wezwanie ruchem ręki, opuszczała wszystko, by rozmawiać ze mną, a raczej słuchać moich żalów.

Niekiedy ganiła mnie za ciągły smutek i powtarzała:

— Istota ludzka nie ma prawa przeklinać swego losu, skoro posiada pewność, że jest kochana szczerze i wiernie.

Platoniczne te argumenty nie przekonywały mnie i pragnąłem, by uważano mnie za najnieszczęśliwszego z ludzi, z zastrzeżeniem przecież, że byłem pocieszanym bardzo serdecznie.

— Moja biedna Rosie — odpowiadałem, ściskając jej drobną dłoń — gdybym mógł zapomnieć o tej, co zapomniała o mnie, to chciałbym zapomnieć o niej dla ciebie.

— A ja jestem pewną, że ona myśli o tobie więcej, niż kiedykolwiek — odpowiadała kuzynka. Jakieś przeczucie mówi mi, że za kilka dni wyjaśni się wszystko.

I niepodobna było zachwiać jej pewności, którą udawało się jej niekiedy na chwilę wpoić we mnie.

Gdy czasami zapomniałem na krótko o mym smutku, spostrzegałem, że Rosie jest najprzyjemniejszą, najweselszą i zarazem najrozkoszniejszą towarzyszką.

Pewnego dnia nie mogłem powstrzymać się, by nie powiedzieć jej z ukrytą zazdrością:

— Czy wiesz, Rosie, że robisz na mnie wrażenie, jak gdybyś była kobietą zupełnie szczęśliwą?

— Bo też, przynajmniej teraz, jestem nią rzeczywiście — odrzekła poważnie. — Dziadek mój w przeciągu tych trzech tygodni odmłodniał o dwadzieścia lat. Stryj i ciotka obchodzą się ze mną jak z córką. Nakoniec — ty nie potrafisz zrozumieć szczęścia, jakiego doświadczam, przebywając w tem kochanem Vaudelnay...

— Więc cóż przeszkadza ci pozostać tu do końca życia wraz ze stryjem Janem? — zagadnąłem. — Będziesz dla mnie tem, czem ciotka Fryderyka była dla naszego dziadka. Zestarzejemy się razem, jak oni zestarzeli się.

Przymknęła oczy, chociaż perspektywa taka prawdopodobnie nie bardzo ją zachwyciła, gdyż głosem nieco podrażnionym odrzekła:

— Środki moje nie dozwalają mi myśleć o przyszłości. Pozwól mi korzystać z chwili obecnej.

Rzeczywiście, łatwo było dostrzedz, że jak prawdziwa sybarytka korzystała z każdej godziny spędzonej wśród nas.

Wszystko ją zachwycało, ale mniej chyba, niż ona zachwycała wszystkich.

Cztery osoby wyrywały ją sobie od rana do wieczora, dla samej przyjemności widzenia i usłyszenia pociechy w swych cierpieniach.

Reumatyzm stryja Jana, bóle nerwowe mego ojca, kłopoty domowe matki, przeciążonej sprawami filantropijnemi, w końcu tajemne cierpienia mego serca — wszystko to spadało na jej ramiona, nie uginające ich i nie dziwiące jej samej. I gdy podczas rozmowy w kole rodzinnem stryj Jan wspomniał czasem o powrocie do Paryża, następowało milczenie, jak po zapowiedzi katastrofy bliskiej.

Gdy Rosie mogła rozporządzić jaką godziną dla przyjemności osobistej, wtedy największem jej szczęściem było — zasiąść pod wielkim jaworem w dawnym ogródku naszym, z ulubioną książką w ręku, lub dla załatwienia swej korespondencyi.

Pewnego dnia przed wieczorem, podczas nieznośnego upału, przechodziłem tamtędy w chwili, gdy pierwsze podmuchy nadciągającej burzy odrywały od olbrzymiego drzewa i unosiły daleko garście liści zżółkłych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Hieronim Pożakowski

rewident i kontrolor kasy Dyrekcyi c. k. kolei Państw.

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 4. września 1903 r., w 59. roku życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z dziećmi i rodziną zapraszają krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 6. września, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ulica Teatralna l. 6. na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego.

Lwów, 4. września 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Antoni Kornel Bourdon

c. k. poborca podatkowy

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 3-go września 1903 r., w 49. roku życia.

W głębokim smutku pogrążona żona z synem zapraszają krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 5. września o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Gołębia l. 8 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 3 września 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.